

P.87135[1]



19087135001000

# BYĆ ALBO NIE BYĆ.

CZEŚĆ I.

To be or not to be.  
Schakespeare.

PRZEZ  
JULJUSZA BOLESTĘ.



E. L. KASPROWICZ in LEIPZIG.

1865.



# BYĆ ALBO NIE BYĆ.

---

CZEŚĆ I.

To be or not to be.

Shakespeare.

PRZEZ

JULJUSZA BOLESTĘ.

---

H-126516

BENDLIKON.

W drukarni „Ojczyzny.“

1865.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**P.87135[1]**



19087135001000



H-126516

D.

14.05.13

A. 49/13

PAN

P\_KS-4491

<http://rcin.org.pl>

## Być albo nie być.

### CZĘŚĆ I.

To be or not to be.

*Shakéspcare.*

Po wielkich wysileniach następuje zwykle perjod letargu i bezwładności, jak pojedynczy człowiek tak i naród dobywszy z siebie wielki zapas sił cielesnych i duchowych omdlewa chwilowo, tém więcej jeżeli w zapasach pokonanym został, jeżeli nie stargał więzów które go krępowały, jeżeli nie zrzucił z piersi gniotącego go ciężaru i nie odetchnął swobodném powietrzem. Chwile te omdlenia są niesłychanie niebezpieczne, bo w chwilach takich kiedy siły żywotne ustają, kiedy duch skrzydła ściąga, tak nad człowiekiem jak i nad narodem, stają dwa straszne widma—zwątpienie i rozpacz.

Wielkie wysilenia dźiać się muszą ze szkodą sił żywotnych, z ofiarą nagromadzonej przez czas potęgi, z ubytkiem téj energii, która jedna łamie przeszkody i druzgocze opór. Wielkie wysilenia wymagają wielkiej koncentracji ducha i wielkiego dobytcia woli, pożerają w chwilach to, co by na lata wystarczyć mogło. Jednakże jeżeli wysilenia te spełnia czy to człowiek, czy naród, dobijając się odpowiednich życia warunków, jeżeli wysilenia te mają na celu, wyswobodzenie się

z karbów tamujących postęp i rozwój, już w samym tem wysileniu jest utajona siła, która odsuwając rozpacz, w upadku dźwigać powinna. Wielkie wysilenia spełnia naród, tylko przynaglony do nich bardzo przeważnemi przyczynami, przyczyny te musiały silnie zadrażnić czy to uczucia czy interesa tysiąca jednostek składających naród, musiały one usunąć wszystkie postronne względy, przytłumić zimny głos rozsądku i przezorności, stanąć na przeszkodzie pierwszym warunkom rozwoju, aby były do tyła silne, iżby przynaglić mogły naród, ku rzuceniu się na drogę czynu.

I wysilenia te z natury swojej powtarzać się będą po tylekroć razy, dopóki albo naród nie starga więzów kępujących pochod jego, nie przełamie tam stojących na przeszkodzie jego rozwojowi, dopóki nie zdobędzie odpowiednich środków dla swój działalności, nie odzyska praw zapisanych w sumieniu jednostek, albo dopóki siła przeciwna nie znikczemni narodu moralnie, nie zatrze w duchu jego aż do pragnień najcichszych, dopóki z sumienia nie wyrwie pierwszych pojęć sprawiedliwości i praw, a w sercu nie zagładzi uczuć przyrodzonych i nie zastąpi je innemi. Dopóki radykalna ta przemiana nie spełni się w narodzie, naród może omdleć z trudów i wysień, może na chwilę spocząć w walce, może ludzić snem letargu, lecz omdlenie to, ten spoczynek, ten letarg, to nie śmierć jeszcze, naród nie zakrył się całunem grobowym, upadł tylko pod brzemieniem klęski, odrętwiał pod naciskiem siły! byle duch jego pozostał nieskazitelny, walkę o życie odroczył on tylko, lecz jój nie zaprzestał.

Chwile te jednakże są niesłychanie ważne dla narodu, bo rozstrzygają o jego przyszłości, bo w chwilach takich naród mając miecz czynu wytrącony z dłoni, zużywszy część energii, rozproszywszy w walce większy zasób sił duchownych i fizycznych, osłabiony wpływem krwi, pozbawiony najtęższych

umysłów i serc najszlachetniejszych; bezbronny, omdlały, zniechęcony, daje łatwy przystęp zgniliznie i zepsuciu, zwątpienie, niewiara wkrada się silnie do serc. Podłość podnosi zuchwale głowę i cynizmem swoim terroryzuje słabe umysły; nikczemność, odstępstwo, bezkarnie urąga się cichym uczuciom boleści; obojętność jak zaraza ogarnia wszystkich, egoizm krępuje szlachetne porywy a po nad to wszystko rozpacz nieraz dzielne pożera serce. Widzimy przez to, jak chwile takie są ważne i niebezpieczne dla narodu, bo w chwilach tych niebezpieczeństwo zagraża duchowi narodu.

Zimny i trzeźwy rozum tylko pokonać może rodzącą się rozpacz, a zwątpienie usunie tylko bezstronny i dokładny pogląd na stosunki wewnętrzne. Zimnym rozumem pojawiwszy jasno własne położenie, własne siły, własną słabość, jak równie potęgę i niemoc wrogów, można dopiero wyrobić w sobie sąd pewny i zdanie jasne, które są w stanie oprzeć się zwątpieniu i rozpacz, przywracając tę niezbędną wiarę, energję, wytrwałość, bez których praca jest niemożliwą, bez których niepodobnem jest zwycięstwo.

Chociaż nic się nie powtarza na ziemi, jednakże przeszłość uzbija nas doświadczeniem, które uchronić nas może od nie jednej klęski, od nie jednego zawodu! Z doświadczeniem więc przeszłości śmiało iść tylko można w przyszłość. Doświadczenie jest ową latarnią portową, która od rozbitcia uchronić nas może; dla tego więc w pracy niniejszej, często zwracać się będziemy w przeszłość, szukając w niej doświadczenia i nauki na przyszłość.

## I.

Zastanawiając się, dla czego żadne z naszych powstań nie dopięło celu, to jest nie wywalczyło niepodległości narodu, musimy się zgodzić na te dwa założenia: najprzód, iż w żadnym z dotychczasowych naszych powstań nigdy naród cały niezaprzagnął niepodległości; następnie, iż we wszystkich powstaniach główny kierunek był nieudolny, o te dwa szkopyły rozbijały się wszystkie wysilenia, wszelkie prace i wszelkie poświęcenie narodu.

Co do pierwszego założenia, poniżej pomówimy obszernie; co do drugiego, nadmienimy, iż po części nieudolny kierunek powstań naszych wypływał już z pierwotnego założenia, to jest, iż nigdy cały naród całą piersią nie pragnął niepodległości. Niepodległość tę pewna tylko warstwa narodu własną krwią dokupywać się chciała, jak to widzimy w konfederacji Barskiej, lecz następnie skoro koło narodowe rozszerzać się zaczęło, ta sama warstwa mieniąc się być przedstawicielką narodu, podchwytywała zawsze w swe ręce pragnienia te i przerabiała na modłę swych pojęć i uprzedzeń, jak było w 1831 r. Władza więc kierująca powstaniem nie wypływała nigdy z prawdziwego i rzeczywistego ducha narodu, nie opierała się na prawdziwym jego genjuszu, lecz tylko dostawała się w ręce ludzi pewnych pojęć, którzy paraliżowali



gorące porywy narodu, chłodzili jego zapal, nie pozwalając mu przejść po za pewne czasem uświęcone formuły. Jakież bolesne mamy tego przykłady w powstaniu 1831 roku, w tej dziesięcio-miesięcznej walce, w której pomimo heroicznego poświęcenia wojska, zapalu bezgranicznego pewnej części narodu, widzimy sejm i rząd rewolucyjny stojący na czele ruchu a paraliżujący tenże ruch, bezustannie walczący z sobą z zapalem narodu a nie z wrogiem, wyszukujący środków nie do zwalczania przeciwnika, lecz dobywający wszystkich sił z siebie, celem bronięcia wiekowych teorii i zbutwiałych przesądów, któremi nawet bezwiednie zabijano powstanie.

Przypatrzmy się w całym ciągu powstania, siła kierująca ruchem nie umie ani jednej chwili korzystać z zapalu narodu, nie umie spotrzebować nasuwających się środków obrony, a środków rewolucyjnych nie tylko nie używa, lecz z trwogą, bojaźnią i wsrętem odrzuca je; nawet detronizację Mikołaja zaledwie z niesłychaną ogłasza bojaźnią.

Nie będziemy jednak rozbierać błędów popełnionych przez władze narodowe w powstaniu 1831 r., walki stronnictw emigracyjnych rozświeciły już je dostatecznie, przedmiot ten dobrze znany każdemu, jest prawie wyczerpniętym.

I w ostatniem powstaniu widzimy wiele jeszcze błędów, lecz błędy te nie pochodzą już z tego samego źródła, należy sądząc je zapatrywać się z wielką bezstronnością i z wielkiem wyrozumieniem. O ile powstanie 1863 r. było powszechniejszem i bardziej narodowem od powstania 1831 roku, o tyle i władza kierująca ruchem bliższą była genjuszowi narodu, powstanie ostatnie wylamało się już z ciasnych doktryn, z formuł dawnych i dawnych teorii, zaczerpnęło siły swoje w głębszych warstwach narodu i wydało w swoim czasie kierownictwo zdolne, pojmujące warunki narodowego powstania, a co najwięcej pojmujące ducha narodu, warunki jego bytu i jego

dążeń, musiało się wtajemniczyć w serce narodu, a w skutek tego zdołało część jego skonsolidować w jeden wielki obóz.

Zdolniejsze objawy tego kierownictwa widzimy już w pierwszych chwilach ruchu, widzimy je następnie przeblyskujące często bardzo aż do ostatnich chwil powstania, lecz całość kierownictwa jakimże jeszcze ulega zarzutom?

Nie jest jednakże zadaniem pracy niniejszej, rozbiierać krytycznie działania kierowniczej władzy ostatniego ruchu, dla tego przydamy tylko kilka uwag, które ciągle powinniśmy mieć przed oczyma. Nie zapominajmy, z jakimi nieprzełamanymi nieraz fizycznymi trudnościami musiała walczyć centralna władza narodowa znajdując się w pośród obozu wrogów; nie zapominajmy, że zmuszoną była zawsze okrywać się tajemnicą; wszystkie te trudności przeważnie wpływały na pomyślność i sprężyłość działania tak niezbędne w powstaniu; przytem baczmy i na to, że władza ta musiała także walczyć z przeszkodami wypływającymi z pierwszego naszego założenia, to jest z obojętnością pewnej części narodu, ku wielkiemu dziełu zdobycia niepodległości. Obojętność ta od pierwszej chwili do ostatniej stawiała nieprzełamane nieraz trudności tak Komitetowi Centralnemu jako i Rządowi Narodowemu, a w ostatnich chwilach zbrojnego ruchu, stanowczo zadławiła najmniejsze przebliski nadziei.

Przechodzimy obecnie do najgłówniejszego naszego twierdzenia, to jest do twierdzenia, iż w żadnym z dotychczasowych powstań naszych, nie widzimy, aby cały naród pragnął niepodległości, nie widzimy go dotąd nigdy przejętego zawziętą nienawiścią ku wrogom; miłość ojczyzny, miłość wolności, nie gra w niém do tyła silnie, aby w chwili danej wydobyła z łona jego cały zasób sił i rzuciła je na szalę wypadków. Naród w żadnej jeszcze chwili nie powiedział sobie stanowczo: być albo nie być.

Zdania powyższego niechaj nikt nie bierze za potwarz rzuconą na wzniosłe wysilenia po tylekroć razy przedsiębrane przez naród, i podtrzymywane kosztem krwi najserdeczniejszej i najwyższych ofiar. Dalecy jesteśmy od myśli tej, przeciwnie, dla tego, iż kości męczenników są nam relikwią narodową, iż niedola kraju serce zakrwawia, rzucamy zdanie to, które jakkolwiek pewnikiem jest od chwili upadku naszego, w ostatniem dopiero powstaniu naszym odsłoniło się najdowodniej, iż jest najglówniejszą przyczyną wszystkich niepowodzeń naszych. Tak jest, klęski nasze, nie pomszczone mogiły, spalone miasta i wsie, Sybir zaludniony, więzienia przepelnione, szubienice gnące się od męczenników, a co najwięcej, wróg w kraju, dowodzą najsilniej, iż nie cały naród pragnął niepodległości.

Mochnacki w historii powstania 1831 r., dowiódł niezbitcie, iż woli kilkunastu milionowego narodu nie się oprzeć nie zdoła, lecz Mochnacki chociaż bystro widział, gdzie było źródło nieszczęść narodu, chociaż niezaprzeczenie założył podwaliny przyszłym powstaniom naszym, chociaż zdania jego stały się własnością narodu, i ucieleśniły się po części w ostatnim ruchu naszym, jednakże umysł jego był pod zbyt silnem wrażeniem klęsk zadanych narodowi przez stronnictwo kierujące ruchem, błędy popełnione przez stronnictwo to, które widział tak jasno i logicznie, musiały zabsorbować wzniosły umysł jego, dla tego wyrzekł, iż wina niepowodzeń w powstaniach naszych, spoczywała tylko w fałszywym i nieodpowiednim kierownictwie. Lecz my dzisiaj nauczeni doświadczeniem, mając przed oczami powstanie ostatnie, powinniśmy otwarcie wypowiedzieć tę drugą prawdę zasadniczą, iż dotąd naród cały w żadnym powstaniu nie pragnął niepodległości.

Chcąc zdania naszego dowieść, musimy najprzód pokrótce zdefiniować jak go pojmujemy sami.

Tylko wtedy cały naród pragnie niepodległości, kiedy wszystkie warstwy jego przejęte silnie uczuciem nienawiści do wroga, żądzą wolności i miłością ojczyzny, w tych uczuciach koncentrują całą działalność swoją, jeżeli dla każdej jednostki jest celem niepodległość kraju, tak, iż cel ten jest przedewszystkiem i zawsze miarą postępów i pracy. Jeżeli naród przejęty uczuciami temi w chwilach danych, wyczerpuje z łona swego cały zapas sił duchowych i fizycznych, jeżeli całą wolę wyteżę w działaniu, jeżeli wszystkie warstwy narodu odpowiednio do posiadanych przez siebie sił, siły te z zapałem składają na szalę walki, jeżeli w chwilach takich ustępują zawiści, uprzedzenia, stronniczość, jeżeli każda jednostka staje do walki przynosząc z sobą energję i wytrwałość odpowiednie zadaniu i odpowiednie poświęcenie. Dotąd w żadnym z naszych powstań objawów takich nie widzimy.

Pomijając dawniejsze powstania, zwróćmy uwagę naszą tylko na powstanie styczniowe, które już skoncentrowało w sobie część jedną z powyższych warunków, które już zadziwiło niesłychaną u nas dawniej łącznością i zgodą, i ponad wszelkie poświęcenia dawniejsze, większym poświęceniem i wytrwałością większą, mówimy o powstaniu 1863 r., w tém względzie, mówić zarazem będziemy i o wszystkich poprzednich, gdyż w powstaniu tém widzimy najwyższy objaw wszystkich tych warunków. A jednakże popatrzmy bezstronnie, czyż w powstaniu tém widzimy już wszystkie warstwy narodu współbiegające się zarówno w poświęceniach i w pracy? czyż widzimy we wszystkich jednaką nienawiść do wroga i jednakie pragnienie wolności? czyż wszystkie warstwy narodu wydobywają z łona swego posiadane siły, i składają je na szalę walki?... czyż zawiść, uprzedzenia, stronniczość, przychylają całkowicie? czyż we wszystkich sercach gra równie silne poczucie obowiązku; czyż cały naród objawia pragnie-

nie niepodległości?... Nie, zaiste!... powiedzmy sobie otwarcie tę prawdę, chociażby miała ona nam zedrzyć nie jedną mrzonkę którąśmy ukochali, nie jedno wyrwać uprzedzenie z któreśmy wzrosli. Nie, zaiste! mimo poetycznych wykrzykników i zapewnień wielu dzienników zagranicznych, tego objawu nie było w narodzie, nie — nie cały naród pragnął niepodległości, i dla tego powstanie upadło. Nie zaiste, nie ludźmy się wyjątkami, ale przyznajmy, iż lud nasz wiejski obojętnym był walce o niepodległość, iż część większa szlachty wstrętną była tej walce. Powtarzamy raz jeszcze, nie ludźmy się wyjątkami, lecz w ogólności lud nie brał czynnego udziału w walce, a szlachta ruch wspierała tylko parta naciskiem opinji. Rozmaite są przyczyny, dla których w różnych tych warstwach narodu objawiała się ta bierność, przejrzyjmy je pokrótce.

Szlachta w dawnym składzie Rzplitej stanowiła naród, dopóki stała na wysokości posłannictwa, dopóki szlachetnym poświęceniem uprawniała egzystencję swoją, dopóty też mogła rościć sobie prawo reprezentowania narodu. Lecz szlachta ogłupiona przez Jezuitów, rozpojona przez Sasów, ulegając prądowi demoralizacji XVIII wieku, który przyspieszył upadek szlachty w całej Europie, i w Polsce, szlachta z wysokiego swego stanowiska zesła już bezpowrotnie: Wprawdzie zmuszona wdzieraniem się Moskwy w wewnętrzne życie kraju, stworzyła konfederację Barską, lecz brakło jój sił żywotnych, aby spełnić zadanie, ku któremu nie chciała pociągnąć naród cały. Obrażona w uczuciach swoich rzuciła się do broni, lecz nie chce uwierzyć w bezsilność swoją, nie chce żadnych ustępstw poczynić duchowi czasu i groźnym okolicznościom, zamiast szukać sił w łonie narodu, ogląda się bezustannie na zagraniczną pomoc, walczy sama bez narodu, chociaż za naród, lecz walczy w imie dawnych tradycyjnych obowiązków bro-

nienia ojczyzny; konfederacja Barska jest ostatnim wielkim epizodem szlachty wojującej. Na sejmie cztero-letnim znać już łamanie się szlacheckich przesądów, z prądem nowych idei, duch dawniej szlachty—szlachty pełnej miłości ojczyzny i poświęcenia, podnosi się świetnie i chwilowo druzgocze upór i zamięłowanie przywilejów, i powstaje konstytucja 3 maja, ten wzniosły testament szlacheckiej Polski. I na ten pierwszy odgłos nowych idei, na pierwsze roztwarcie szranków narodowi, na pierwsze wezwanie do życia i czynu narodu, powstają Kościuszko, Kiliński, i na polach Raclawic tryska już krew ludu. Kościuszko jest łącznikiem między konającą Polską szlachecką a Polską nową; on pierwszy przeczuł przyszłość Polski, on pierwszy wskazał w czém jej zbawienie — lecz Kościuszko nie był pojętym.

Równocześnie nawał nieszczęść kraj przygniótł, uwaga ogólna zwróciła się ku rodzącemu się genjuszowi na zachódzie, i w łonie kraju zaprzestano wyszukiwać sił żywotnych do wywalczenia niepodległości. Zaprzestano szukać zbawienia w sobie samym, w wydobyciu własnych sił niezwalczonych, zaczęto coraz więcej liczyć na pomoc obcą i zatracając w sobie samodzielną niezależność, oczekiwano zbawienia od tego lub owego tronu. I pierwszy błąd popełniony przez konfederację Barską, to jest oglądanie się na pomoc obcą, wkorzenia się w szlachtę coraz silniej, brak jej do tyła zaparcia się dawnych przesądów, aby w ludzie szukać alianta, brak jej do tyła miłości, aby się z nim zbratać. Chociaż w teorji wyrzekła ustawę 3 maja, w praktyce zasklepiała się tem silniej w dawnych prerogatywach, nie chce się pozbyć dawnego przywileju przewodzenia narodem, i nie chcąc pojąć ducha czasu, nie baczną na zmianę stosunków, nie mogąc a raczej nie chcąc zrozumieć położenia własnego, nie przyzywa i nie dopuszcza do działania żadnej warstwy narodu, a sama nie mając żadnego

stale wytkniętego programu, nadzieje swoje zwraca w dwa przeciwne bieguny, to ku północy, to ku zachodowi. Nie, szlachta już wtedy nie miała żadnego stale i jasno wytkniętego programu działania, bo go mieć nie mogła, jedyny jaki był możebnym odtrącała w skutek uprzedzeń wiekowych, odtrącała, straszona marą jakobinizmu i krwawej konwencji. Odtrącała więc instynktowo siły rewolucyjne, bała się środków radykalnych, obawy te kazały jój szukać pomocy w siłach rządów ukonstytuowanych, konserwatyzm w który się odziać musiała, przerzucal ją zawsze, a najczęściej mimowolnie, w fałszywe i zgubne dla narodu idee.

Na tle szlachty, téj bez zaprzeczenia i po rozbiorze, naj-inteligentniejszej warstwie narodu, ale warstwie mającej tylko patryjotyzm bierny, uważającej siebie za jakieś ciało, za jakąś arkę przymierza, w której miał być duch dawnéj Polski zamknięty, na tle warstwy téj przedewszystkiém konserwatywnéj, jak musi być mimowoli konserwatywną każda kasta, której duch czasu zaprzecza praw wiekami uświęconych, rysuje się tem dobitniej garstka potężna wpływami, bogactwem, jednością; garstka ta, która w Polsce szlacheckiej chociaż od najdawniejszych czasów przewodziła zawsze, lecz najzguźniejszą dla kraju stała się dopiero od rozbioru Polski. Garstka ta w dawnéj Polsce ściśle zamknięta w kole karmazynów, walcząca najczęściej z rządem, jak polip ssala soki żywotne z szlachty, łudząc ją równością, a skupiając w ręce swoje wszystkie urzędy i zaszczyty. Karmazyny dawnéj Polski szlacheckiej nie wiele mają wspólnego z arystokracją dzisiejszą, bo nawet i mało imion prawdziwie świetnych naliczyć można w dzisiejszej arystokracji; co do jednego tylko punktu trzymają ściśle tradycji karmazynów, to jest wyzyskiwania szlachty. Dawne karmazyny, chociaż chciwi zaszczytów, chociaż bezustanną walką z władzą wykonawczą, gubią kraj wpro-

wadzając swawolę, chociaż jak najwięcej przywilejów starają się zagarnąć w swe ręce, chociaż Polskę szlachecką od reszty narodu pragną odgraniczyć nie przelamanym murem. A jednakże karmazynom dawnym uczuć narodowych odmówić nie można, czują oni zawsze gorącą krew polską w swych żyłach, i prócz kilku wyjątków, nie usuwają się od poświęceń i dobro kraju ściągają ich pod chorągiew czynu; narodową godność szanują jak relikwje, nie kalają ją odstępstwem i podłością, nie zlewają się w jakiś kosmopolityczny obóz. Lecz z chwilą rozbioru Polski, giną karmazyny, stokroć więcej zdemoralizowane w ciągu wieku od szlachty, gdyż bogactwo i władza ułatwiały tę demoralizację. Z konfederacją Barską, z tą reprezentantką czystego konającego pryncypjum dawniej Polski szlacheckiej już się nie łączą; nie mogąc szlachcie wzburzonej spełnionem gwałtem narzucić teorii swych, zrywają z nią w celach, zrywają w środkach, i w Targowicy rodzi się partja arystokratyczna, stek wszystkiego co wtenczas miała Polska najbrudniejszego i najpodlejszego. Partja ta wywiesza wprawdzie spłowiałe doktryny dawniej Polski, stara się obroną złotej wolności i przywilejów, uprawnić egzystencję i przedsiębrane środki, i przywabić prozelitów, lecz wezwaniem pomocy Moskwy piętnuje się hańbą na wieki, odsłania jasno swe cele, i odtąd zrywa na zawsze z narodem. Odtąd na tle konserwatyzmu szlacheckiego, konserwatyzmu ducha dawniej Polski, chociaż wielce paralizującego rozwój narodu, ale zasługującego zawsze na poszanowanie, wyradza się silny konserwatyzm kosmopolityczny, którego reprezentację przyjmują na siebie tak zwani arystokraci.

Ponieważ przelanie się karmazynów w arystokrację, odbywało się pośród zamętu groźnych wypadków, i ogólnego wstrząśnienia, dla tego dawne nici łączące pierwszych z szlachtą, dostały się i drugim, i arystokracja chwyciła się silnie tej



jednej spuścizny po dawnych karmazynach, inne odtrąciła jako zbyt cenne i niedogodne. Bogactwo, które z natury swojej lęka się zaburzeń i przewrotów, które wspiera zawsze władzę i jest konserwatywnem, przyłączyło się do tej partji, i wkrótce widzimy na widowni dziejów narodowych zastęp wprawdzie nieliczny, ale silny organizacją, karnością, amalgamat ludzi najrozmaitszych, połączonych jednym celem, ruchliwy, zbity w falangę, bogaty zasobami materialnymi, a wiecznie czujny, wiecznie skory do przewodnictwa i wyopwiadający otwartą wojnę duchowi czasu i uczuciom narodowym.

Inaczej być nie mogło, wszystko na ziemi posiada pewne nieodmienne prawa, wszystko na ziemi łamać musi nie ublagana logika następstw. Szlachta zamknawszy się w konserwatyzmie tradycji, z boleścią, z rozpaczą cierpiała w fatalném kole, ulegając po jednej stronie uczuciom narodowej godności, nie mogła odstępstwem skazić narodowego ducha, a nie była w stanie zaprzecić się tradycyjnych uprzedzeń, nie zdolną więc była, jakeśmy to powiedzieli, wytworzyć z siebie żadnego programu działania, i nie nawidząc wroga, targnąć się jednak nie śmiała na niego. Inaksze musiało być postępowanie partji arystokratycznej, więćej oświecona od szlachty, obdarzona bystrzejszym zmysłem politycznym, pojęła ona od razu jasno położenie własne, obliczyła warunki istnienia swego, dostrzegła iż egzystencja jój zależała od egzystencji rządów opartych na dawnym legalizmie, pojęła, iż aby żyć i działać, stać musi przy władzy, i nie dbając w czyich rękach była ta władza, stawała przy niej w imie jakiegoś porządku społecznego, w imie jakichś praw wiekami uświęconych, a rzeczywiście w imie własnego egoizmu, i broniąc zacięcie kosmopolitycznego konserwatyizmu, z dniem każdym zrywać musiała coraz więćej z narodem.

Lecz partja arystokratyczna nie chciała postradać tak jej dogodnych wpływów w kraju, dla tego szuka podstawy w szlachcie, monopolizując zuchwale przewodnictwo, rozciąga sieć potężną na biernym duchu szlachty, krępując go w imię konserwatyizmu narodowego, upajając szumem patryjotycznych frazesów. Partja ta, jak zły duch narodu, podsuwa mu ciągle zgubne i fałszywe zdania, w świeże jego rany wlewa bezustannie truciznę, staje przy każdej władzy, garnie do każdej siły, targuje się o śmierć narodu!... a nieszczęściem wpływami swojemi do haniebnych tych celów pociąga nieraz za sobą całą bezduszną masę szlachty. Partję tę powtarzamy raz jeszcze, trzeba zawsze oddzielać od partji szlacheckiej, jak jej konserwatyzm od konserwatyizmu szlachty trzeba rozróżnić, iż partja arystokratyczna ma cel i program, gdy szlachta ma cel tylko a nigdy zdobyć się nie może na program. Przypatrzmy się Targowicy, odsłania ona cel swój lecz w części tylko, przysłania go jeszcze zamięłowaniem wolności, obroną praw odwiecznych, gdy równocześnie ściąga wroga do kraju i opiera się zażarcie konstytucji 3 maja. Przypatrzmy się dalej w miarę upadku narodu, cel jej odrysowuje się coraz dobitniej, już przestaje mówić o wolności, zapomina praw odwiecznych, lecz broni jakiegoś porządku społecznego, a walcząc z duchem czasu, staje po stronie rządów ukonstytuowanych na dawnych zasadach, staje po stronie wrogów, bo przy władzy ich widzi tylko korzyść i zapewnienie egzystencji swój, bo przy władzy ich zadowolnić może egoizm swój, próżność i dumę. Mając pod ręką bezwładny konserwatyzm szlachty, partja arystokratyczna kieruje nim i włada. Na umysły szlachty działa powagą tradycji, stanowisk, bogactw, wpływów, i opanowawszy umysły te, wpaja w nie zręcznie własne teorje, i własne zamiary, terroryzuje je uludnemi marami jakichś krwawych zaburzeń socjal-

nych, i okiełznawszy postrachem, na zręcznym wędzidle utrzymuje w tym jednostajnym letargu. Konserwatyzm swój kosmopolityczny, to jest zaciętą obronę dawnych przywilejów i przesądów, i ultramontanizmu, to jest walkę z postępem, z zdobyciami ducha czasu, z ideami nowożytnymi, przystraja zgrabnie w konserwatyzm narodowy szlachecki, to jest w zaciętą obronę praw narodu, dawnych jego tradycji. Szlachtę łatwo jęj przyciągnąć do siebie, lecząc oklepanemi formułami, iż szlachta jest tylko narodem, iż szlachta tylko jest Polską, iż szlachcie wyłącznie przynależy przewodnictwo, i podbechtując tym sposobem, podwójne odnosi korzyści i szlachtę przyciąga silnie do siebie, która z chęcią słucha teorii o posłannictwie swoim, a zarazem krępuje po części wszelką energję i działalność narodu.

Na tak przygotowanym gruncie nie dziwno, iż partja arystokratyczna przeważny wpływ wywierała na losy narodu, nie dziw, iż kierowała szlachtą. Nie dziw, iż w chwilach danych, w których władza i siła przechodziły napowrót do narodu, partja arystokratyczna z zasady przechylała się ku nowj tej władzy bezzwłocznie, a opierając się na szlachcie, w skalane ręce porzyła ster i kierownictwo.

Jak władzy tej używa i jak kieruje sprawą, przeszłość nam najlepsze daje tego przykłady, nie porzuca ona celów swoich, nie odstępuje od zasad; pragnienia narodu spycha na plan drugi, wlewa w gorące żyły jego jakies zimne formuły i teorie, dla swoich stronniczych egoistycznych celów poświęca krew i przyszłość narodu. Woli podlegać rządóm których podziela zasady, niż w wywalczonym kraju — upaść pod nowém życiem. Przeszłość daje nam co krok tego dowody, w 1831 r. czyż inne było postępowanie partji tej?... czyż poparta przez bezduszny konserwatyzm szlachty, nie ogarnęła steru władzy, a mając władzę, czyż ją użyła do

Być albo nie być. Część I.

IFIS  
PAN

2

celów jakie założyli podchorążowie w pamiętnej nocy 29 listopada? Czyż kwestję wywalczenia niepodległości nie straciła do kwestji podrzędnych, czyż marnowaniem sił narodu, ostudzeniem zapалу, nie dotknięciem kwestji włościańskiej, traktowaniem z wrogiem, a w końcu opuszczeniem rąk w zwątpieniu, nie dowiodła najlepiej, iż podchwyciła władzę nie żeby kraju bronić, lecz ażeby bronić zasad swych, iż zamiarem jej nie było walczyć z wrogiem, lecz walczyć z budzącem się nowym duchem narodu?

Jakśmy to powiedzieli, arystokracja dzisiejsza nie ma nic wspólnego z tradycją dawnych karmazynów, arystokracja dzisiejsza nie mogła jak dawne karmazyny, broniąc zasad swoich, pozostać zarazem narodową, bo zasady jej są wprost przeciwne zasadom ducha narodu. Nie mogła pozostać narodową, bo cele jej są wprost przeciwne celom narodu, dążenia jej przeciwne jego dążeniom, wszystko więc zmuszało ją stanąć w obozie przeciwnym, fatalizm zmuszał ją albo być antynarodową albo przestać istnieć.

Zatraciła tradycję karmazynów, gdyż godłem karmazynów dawnych było poświęcenie, artykułem wiary arystokracji dzisiejszej jest brudny egoizm, sobkostwo nikezemne; od poświęceń usuwa się arystokracja jak od ognia, zwalając wszystkie ofiary, ciężary wszystkie na szlachtę; przypatrzmy się po każdym wstrząśnieniu kraju, jedna arystokracja tylko, która wynosi z klęski ogólnej nienaruszone majątki.

Zatraciła tradycję karmazynów, gdyż karmazyny dawne nosiły wysoko uczucie godności narodowej i osobistej, dzisiejsi arystokraci płaszczą się nikezemnie wrogom, zginają podłe karki przed władzą; przypomnijmy sobie tylko, na całym obszarze Polski ile ta partja wydała nikezemnych adresów, ile deputacji, ile połknęła upokorzeń, ile to krzyżów,

tytułów, godności otrzymanych od wrogów, piętnowało ją i piętnuje wieczystą hańbą.

Pojmujemy, iż w każdym społeczeństwie muszą być stronnictwa, pojmujemy, iż w narodzie musi być walka zdań, pojmujemy, iż w walce tej stają po jednej stronie ludzie pragnący szybszym krokiem dążyć do celu, gdy po drugiej stronie ludzie zimniejsi hamują ten pośpiech, i z walki tej, ze scierania się tych zdań, wypływa dopiero postęp stopniowy, zdrowy, prawdziwy. Lecz u nas w Polsce, u nas pod jarzmem niewoli, u nas gdzie kraj nie ma bytu politycznego, w podobnym celu walka odbywać się nie może. U nas stronnictwa nie mogą wpływać ani na rozwój prawodawstwa, ani na rozwój postępu, nie mogą więc na tym gruncie toczyć walki, przerzuca się ona do kwestji zasadniczej, a taką u nas jest kwestja wywalczenia niepodległości. Widzimy też, iż koło tej kwestji rysują się u nas stronnictwa i partje, dokola niej odbywa się walka, krzyżują się pojęcia i zdania.

Duch narodu stawiając sobie za cel niepodległość, jako środek założył powstanie, że tak jest tego nikt zaprzeczyć nie może, co pokolenie odnawiająca się walka jest tego najwyższym dowodem.

W obec tak postawionej kwestji, grupują się po jednej stronie szlachta, po drugiej arystokracja. Szlachta, jako część zacna i inteligentna narodu, gorącym sercem zgadza się na cel i pragnie niepodległości, lecz na środki przystać nie może, zabrania jej tego wrodzony konserwatyzm i dla tego zadławia idee powstania w biernym patriotyzmie. Konserwatyzm jej tradycyjny nie pozwala sił szukać w łonie narodu, każe zwracać nadzieje ku rządóm zagranicznym, oczekiwać na jakąś krucjatę w imię praw których broni. Tak w konfederacji Barskiej oglądała się to na Austryję, to na Francję, to nawet na Turcję, tak oglądała się następnie w 1831 r., tak oglądała się i w osta-

tniem powstaniu. Przytém szlachta straciwszy wiarę we własne siły, wiedząc, iż nie zdoła wywalczyć niepodległości, a uparcie i przesądnie wierząc w to, iż ona jest tylko narodem i że tylko na jej barkach cały ciężar spraw kraju spoczywa, nie chciała widzieć sił do koła siebie, po siły te nie chciała nigdy sięgnąć; dla tego odtrącała zawsze ideę powstania, idei tej była zawsze wstrętną.

Celem partji arystokratycznej nie jest niepodległość kraju, gdyż nie widzimy w żadnym jej postępkach, aby kiedykolwiek cel ten odsłoniła. Sądząc więc ją po czynach, widząc partję tę zawsze w obozie wrogów, w wiecznych z nim konszachtach, musimy wypowiedzieć otwarcie przekonanie nasze: celem partji arystokratycznej nie jest niepodległość narodu, lecz tylko zwalczenie ducha czasu, zgnębienie nowych idei, utrzymanie spruchniałych przesądów, celem jej jest własny dobrobyt i egoizm. Lecz program działania partji tej, program sprzeciwiający się wszelkiemu rozbudzeniu życia w narodzie, rozbudzeniu w nim samodzielności, a zatem przeciwny powstaniu, nieszczęściem trafia całkowicie w bierne i konserwatywne usposobienie szlachty, dla tego bardzo często, program jednych identyfikujemy z bezwładnością drugich.

Przebiegłszy tak pokrótce stanowisko szlachty w obec ducha narodu, musimy wspomnieć iż historia najdokładniej prawdę słów naszych popiera; czyż szlachta pragnęła powstaniem odzyskać niepodległość narodu przed 1831 r., nie, lecz konserwatyzm jej pękł, na pierwsze hasło bojowe dawne serce polskie zabiło niecierpliwie na odgłos walki, i szlachta stanęła w szeregach powstańczych, i biła się mężnie. W boju widzimy krewkość jej dawną, w słowie zaś widzimy dawne przywary, na polu walki szczerze krew przelewa, w sejmie jest szlachtą dawną, nie może pozbyć się przesądów, zrzec przywilejów, podać rękę ludowi, zbratać z nowymi ideami.

Nie śmiała w czynie, zakłopotana władzą, nie wiedząc co zrobić z powstaniem, które stało się mimo jęj woli, chwiejna, nie mając programu, oddaje się bezwiednie w ręce arystokracji, która czyhając na władzę, już wprost zgniata rewolucję, dławi wszelki przeblęsk nowych idei, i odejmując wiarę i nadzieję narodowi, z całym egoizmem traktuje z Petersburgiem, marnuje siły narodu, a następnie poznawszy objawy budzącej się opinii, w nocy 15 sierpnia pełne jeszcze życia zabija powstanie.

Tak było i w powstaniu 1863 r., szlachta pod naciskiem opinii ludziła siebie i naród programem jakiejś pracy organicznej, której znaczenia nie pojmowała sama i była przeciwną powstaniu, bo konserwatyzm i tym razem na powstanie zgodzić się nie mógł. Lecz powstanie wybuchło pomimo przeszkód stawianych przez szlachtę, powstanie rzuciło śmiało i dogmatycznie nowe zasady, uwłaszczyło włościan, porównało wszystkie stany, równo-uprawniło wyznania, i jednym krokiem popchnęło naród, na równi z narodami najwięcej społecznie rozwiniętymi. Szlachta widząc się od steru władzy poraż pierwszy odsuniętą stanowczo, widząc poraż pierwszy że naród zaprzestał wierzyć w jęj tradycyjne prawo przewodnictwa i szuka sobie nowych sterników, szlachta więc tém bardziej nie mogła być przychylną powstaniu, bo powstanie podeptało jęj tradycyjne uprzedzenia, rozwiązywało stanowczo kwestje społeczne, a niwelowaniem stanów, konserwatyzm szlachecki zgniatało bezpowrotnie.

Szlachta przed powstaniem zachowywała się biernie w obec programu narodu, bo była za polską i za szlachezną, aby stanąć po stronie rządu — po stronie Moskwy, a za szlachecką, aby stanąć po stronie ruchu, tworzy więc sobie pół-środek, niby program działania, stawiając nie jasno za środek do dojścia niepodległości powstanie, ale odkładając powstanie to

do czasów nieokreślonych, a chwilowo rozprawiając szeroko o pracy organicznej, pod którą to pracę można było podciągnąć wszystko, zaczawszy od wyraźnej zdrady, byle tylko nie przyłączyć się do ruchu. Widzimy jednakże w szlachcie postęp wielki, gdyż parta opinją i duchem czasu, w Towarzystwie Rolniczym, chociaż z wielką trudnością, lecz wyowiada już uwłaszczenie włościan; jednakże po czynnie tak śmiałym zamyka się tem silniej w konserwatyzmie, odpycha ideę powstania, a jako tarczą przeciwko czynowi zasłania się ustawicznie pracą organiczną. Potępia objawy niecierpliwe narodu, a nie łącząc się z ruchem, tém samym osłabia go, umniejsza mu środki, i tém podstępowaniem podkopuje siły przyszłemu powstaniu i na kraj sprowadza nieskończony szereg nieszczęść.

Równocześnie partja arystokratyczna jaśniejszym obdarzona wzrokiem, zaniepokojona, zaraz po pierwszych objawach rozbudzającego się życia w narodzie, ścieśnia swoje szeregi. I postanawia jak zawsze tak i tym razem walczyć z duchem narodu, walczyć z jego celem, walczyć ze środkami, bo jakżeśmy powiedzieli, nie ma ona nic wspólnego z narodem ani w celach, ani w środkach. Partja ta stojąc po stronie rządu i władzy, na stanowisku swoim pozostać musiała i potworną rolę przewodnika tej partji, pchany zawzięcią i dumą, przyjmuje Wielopolski na siebie. „W krwawém starciu ocalony porządek,“ oto są słowa jakie wymawia Wielopolski, dobiwszy się władzy!... słowa te odsłaniają dążenia i cele tej partji, w imię jakiego to porządku partja ta potępia budzące się uczucia narodu!... w imię jakiego to porządku staje w obronie wrogów i obojętnie pławi się we krwi narodu? Zauważmy tylko, im uczucia narodu manifestują się silniej, im duch narodu dobitniej odsłania zasady swoje i cel do którego dąży, tém partja arystokratyczna mocniej skupia się przy władzy.



wrogów; naprzeciw uczuciom narodu stawia porządek, a zbawienie kraju ogłasza w posłuszeństwie rządowi nieprawemu, w poniżającym i pokorném oczekiwaniu łask.

Kiedy naród czynem, ofiarami, modlitwą, żalobą ogólną, wytrwale dążenia i pragnienia swoje objawia, Wielopolski nie chce widzié i nie widzi w tém uczuc narodowych, tworzy sobie jakąś marę z rewolucji europejskiej, którą chce ruch polski zdepopularyzować. Wielopolski broniąc zasad partji, przedstawia ruch polski jako objaw jakobinizmu europejskiego, uważa walkę narodu z Moskwą, tylko jako walkę poddanych z rządem, a zatem jako ukrytą rewolucję demagogiczną; dopominanie się uwłaszczenia włościan, jako ukryty socjalizm; jednomyślność ogólną, jako początek terroryzmu. Przy Wielopolskim skupia się cała partja, potężną organizacją rozgałęzionemi stosunkami, wpływami, bogactwem, i zwraca się z całą usilnością do apostołowania szlachty, która z rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego, zakończywszy swój czynny żywot, skupiwszy się pod bezbarwną chorągiew w obóz obserwacyjny, okopała się programem pracy organicznej od ruchu. Partja arystokratyczna postępując według tradycji swoich, w ten nieokreślony program szlachty, chciała i tym razem zrećźnie wsunąć własny, straszy więc szlachtę socjalizmem, demagogją, tworzy z Mierosławskiego Marata, przypisuje mu wpływy jakich tenże nigdy nie posiadał, a pragnąc zdepopularyzować stronnictwo ruchu, dobiera ze spłowiałego arsenału rewolucji europejskiej jakieś miano „czerwonych“, które chyba dla tego przyjęło na siebie stronnictwo to, iż było jednym z kolorów narodu. I udaje się partji téj na chwilę zachwiać szlachtą, bo partja ta zrećźnie tworzy z Wielopolskiego to Walenroda, to genjusz, to zbawcę. Tak więc pod płaszczykiem pięknie brzmiących słówek, a trafiając w bezduszny konserwatyzm szlachty, schlebiając jéj próżności, nie

wymagając od niej ani poświęcenia, ani ofiar, ani pracy, ale przeciwnie potępiając wszelkie poświęcenia i wszelką pracę, partja ta w chwili pewnej jest już na drodze skupienia szlachty koło Wielopolskiego, i nie wiele brakowało, aby Wielopolski nie stał się bożyszczem nawet konserwatyizmu narodowego.

Jednakże Opatrzność czuwała nad narodem i otrzeźwiła szlachtę, jeszcze dość na czas, iż na pomoście stawianym przez Wielopolskiego nie przeszła ponad świeżą krwią narodu do obozu wrogów. Opatrzność szczęściem dla narodu, dała Wielopolskiemu więcej dumy niż rozumu, więcej ambicji niż zmysłu politycznego, więcej uporu niż zręczności. Wielopolski zanadto był zarozumiałym, zanadto butnym, nie umiał więc mimo starań kamarylli przyciągnąć do siebie szlachty którą miał za głupią, dumą odstręczał jednych, ambicją odpychał drugich, pogardliwem postępowaniem drażnił wszystkich, a uparty i zawzięty, chciał ślepego posłuszeństwa tam, gdzie wypadało przekonać lub obejść. Przy tém w narodzie coraz głębiej i silniej nurtowały uczucia, stronnictwo czynu mimo wielu przeszkód coraz energiczniej przeprowadzało swój program, śmiało pochwyciwszy ster władzy w rękę, naprzeciw teorjom Wielopolskiego, postawiło zasady wprost przeciwne, tak, że szlachta stanęła w alternatywie, albo połączyć się z arystokracją a z nią z wrogiem przeciw narodowi, albo połączyć się z stronnictwem czynu, przeciwko wrogowi, ale zarazem i przeciwko własnemu konserwatyzmowi. Zanadto miała szlachetności, zanadto uczuć narodowych, aby odważyć się na pierwszy krok, zanadto mało energii, zanadto mało zmysłu politycznego, a za wiele uprzedzeń, aby szczerze przejść do drugiego obozu, została więc bierną, została białą, to raz pohana uczuciem skłaniała się ku stronnictwu ruchu, to znów pod naciskiem arystokratycznej partji, wzdychała po cichu do Wielopolskiego.

Komitet Centralny wielce zasłużył się narodowi depopularyzując Wielopolskiego i teroryzując arystokratyczną partję. Po Aleksandrze I, Wielopolski był osobistością najniebezpieczniejszą, był największą pokusą jaką opatrności podobało się naród próbować; Polska nie zginęła pod wściekłym despotyzmem W. ks. Konstantego, ale wydała belwederczyków, Polska nie zginęła pod knutem Mikołaja, ale wydała szereg bohaterów ostatniego powstania. Lecz Aleksander I eteryzując Polskę liberalizmem, a Wielopolski reformami ciągnąc ją w objęcia Moskwy, mogli zadławić Polskę. Szlachta więc biernie zachowywała się przed powstaniem, pod płaszczykiem pracy organicznej, o której pomówimy niżej, ukrywała rzeczywisty brak politycznego kierunku, była przeciwną powstaniu, a jednakże była zanarodową i zaszlachetną, aby czynnie sprzeciwić się ruchowi, nie sympatyzowała z nowymi ideami, idee te drażniły dawne jej przesady i uprzedzenia, i przeszkadzały do połączenia się z ruchem. Była więc bierną, i przez to zadała niesłychane klęski powstaniu, poddając się wpływowi arystokracji chwiejnością swoją, odjęła środki powstaniu, umniejszała szanse zwycięstwa, a oporem swoim w pierwszych najważniejszych chwilach osłabiła cios jaki na wroga spaść był by powinien. Szlachta zajmując stanowisko takie, zgubiła po części powstanie i na siebie przyjęła część odpowiedzialności za wszystkie następstwa...

Partja arystokratyczna pozostała logiczną, pod przewodnictwem Wielopolskiego walczyła z ruchem, dokładała wszelkich starań w kraju i za granicą, aby go zdyskredytować, wpływała na szlachtę, ciągnąc ją ku sobie i teroryzując socjalizmem, wpajała w naród najfalszywsze idee i otwarcie rzuciła się w ramiona wrogów. Lecz jakeśmy powiedzieli, szczęściem dla narodu, Wielopolski był niezręcznym, zanadto jaskrawym i uporczywym wystąpieniem zdarł szybko płaszczyk naro-

dowy, którym lubiła się zawsze ta partja otulać, zdepopularyzował więc partję, a teroryzm rozbił ją do reszty, tak dalece, iż partja ta niechcąc wpływów swoich utracić całkowicie, pozornie nawet wyparła się Wielopolskiego.

Zachowywanie się szlachty w czasie powstania było także bierne, było takie same jak zachowanie się w innych powstaniach, gorętsza na odgłos walki pobięła w szeregi, ponosiła ofiary, lecz ruchem przejąc się nie chciała, nigdy jego zasad nie podzielała, konserwatyzm podsunął jęj jako jedyną deskę zbawienia — interwencję, zamiast wydobyciem sił z siebie, ogólném współdziałaniem, szalę wypadków przechylić, uwierzywszy w interwencję, tylko na nią liczyła, oglądając się na wieści zagraniczne. Współdziałanie jęj stosunkowało się jedynie do prawdopodobieństwa interwencji, podtrzymywało tylko powstanie, zaspokajając przez to zawsze drażliwe sumienie swe narodowe, lecz wydobyc sił wszystkich, zbratać się z ludem nie chciała nigdy, kierunkowi i kierownikom powstania była zawsze wstrętną.

Partja arystokratyczna steroryzowana, opuściwszy pozornie Wielopolskiego, w obec czynu uznała bezsilność swoją, zamknąwszy się w obojętnój pogardzie, celów swoich jednak nie odstąpiła. Patrząc z przestachem na rozmiary powstania, zawahała się chwilowo, nie będąc wtajemniczoną w konspirację, niepewna następstw, chciała jeszcze raz w zarodzie zgnieść powstanie, i korzystając z zamieszania ogólnego, stwarza dyktaturę, dyktaturę bezsilną, niepotrzebną, stwarza tę głowę właśnie o którą dopominał się Kaligula, aby z nią zgnieść powstanie. Lecz i tą razą duch narodu zmyła jęj kabały, pomimo upadku dyktatury, powstanie rozwija się, ogarnia naród cały, wtedy już zabiegi partji tęj w tysiączne maskują się kształty, to przycicha chwilowo, to łączy się z ruchem, niezmordowana działa w kraju i za granicą, prawi

o interwencji, okrywa się tajemnicami dyplomatycznymi, wpływa ustawicznie na szlachtę, kieruje nią, jak kameleon, staje się nawet chwilami czerwoną, i w końcu zgniata powstanie. Lecz nie jest zadaniem pracy niniejszej rozbiierać krytycznie intrygi partji téj w czasie powstania, dla tego opuszczamy ten przedmiot.

## II.

Powyżej aktywniejszy podział stanowisko szlachty przed i w czasie ruchu, obecnie przebiegamy z jakich powodów lub wiejski zachowywał się również dzielnie, wywód nasz pod tym względem krótkiym podać o wiele. Iud wiejski dla tego zachowywał się dzielnie, iż nie pojmował celu powstania. Do czynu każdego przynagla albo opowiadk albo interes. Iud w imie opowiadku nie mógł być się z powstaniem, bo idea opowiadku wymaga pownego stopnia oświaty i wykazał. cenia, a jednego i drugiego Iud nasz nie ma. Nie był się w imie interesu, gdyż interes ten przedstawiał mu się tak nie jasno, iż nie mógł uwierzyć, aby korzyść jego własna była w zwycięstwie powstania.

W wywody historyczne wdawać się nie będziemy. Od Komisarsa Wiatkowskiego, który jeden tylko z królów polskich zajął się troskliwo ludem, przez cały ciąg bytu niemieckiego Polski, położenie Iudni-wiejskiego było niezmiennie, zawsze jednakże lepsze niż położenie równoczesne w innych państwach federacji Europejskiej. Ale jednakże morderca, to skropło wanie Iudni przywilejami szlachty, obciążono Iudni wiejski ob narodu, czynno go naszą bezduszność, obciążono na dół kraju. obciążono na nieszczęście jego, na klęskę, na upadek i wyjątkowo częściowego współdziałania z Kościuszką, a później nie

## II.

Powyżej skreśliliśmy pobieżnie stanowisko szlachty przed i w czasie ruchu, obecnie przejrzyjmy z jakich powodów lud wiejski zachowywał się również biernie, wywód nasz pod tym względem krótszym będzie o wiele. Lud wiejski dla tego zachowywał się biernie, iż nie pojmował celu powstania.

Do czynu każdego przynagła albo obowiązek albo interes. Lud w imie obowiązku nie mógł łączyć się z powstaniem, bo idea obowiązku wymaga pewnego stopnia oświaty i wykształcenia, a jednego i drugiego lud nasz nie ma. Nie łączył się w imie interesu, gdyż interes ten przedstawiał mu się tak nie jasno, iż nie mógł uwierzyć, aby korzyść jego własna leżała w zwycięstwie powstania.

W wywody historyczne wdawać się nie będziemy. Od Kazimierza Wielkiego, który jeden tylko z królów polskich zajął się troskliwie ludem, przez cały ciąg bytu niezależnego Polski, położenie ludu wiejskiego było niezmienne, zawsze jednakże lepsze niż położenie równoczesne w innych państwach feudalnej Europy. Ale jednakże inercja ta, to skrepowanie ludu przywilejami szlachty, odcinało lud wiejski od narodu, czyniło go masą bezduszną, obojętną na dolę kraju, obojętną na nieszczęścia jego, na klęski, na upadek. I wyjąwszy częściowego współdziału za Kościuszki, z boleścią nie

widzimy w ludzie w porozbiorowych dziejach Polski, ani jednego objawu świadczącego o przebudzeniu się uczuć narodowych, ani jednego czynu okazującego pragnienia niepodległości, przejęcia się położeniem narodu okazującego nienawiść ku wrogom. Nie, lud nasz zachowywał się obojętnie, klęski i nieszczęścia kraju nie dotykają go nigdy, niemy w chwilach boleści, obojętny w chwilach nadziei, patrzył bez współdziałania na straszne dramata, które przed jego grały się okiem.

Inaczej być nie mogło, lud nie przypuszczony nigdy do praw żadnych, pozbawiony wpływu na bieg spraw narodowych, odtrącony od wszystkiego zawsze i wszędzie, ciemny, przesądny, przywykły do tego roślinnego żywota, nie mógł interesować się bytem kraju, bo na żadnej zmianie ani zyskiwał ani tracił, wszystko mu jedno było kto rządził w Warszawie, skoro we dworze zawsze jeden i ten sam pan władał.

Najeźdnicze rządy rozebrawszy Polskę zmian zrazu nie zaprowadziły żadnych, nie obawiając się ludu, śledziły tylko działanie szlachty. Pojęły one odrazu, iż aby zapewnić grabież, należy lud utrzymać w ciemnocie i poróżnić go ze szlachtą, pojęły, iż obojętność ludu ku idei narodowej stanowiła całą ich siłę w zaborach, dla tego pozostawiły lud w tej obojętności i ciemnocie, dokładając wszelkich starań aby go poróżnić ze szlachtą; jak dalece umiały zręcznie doprowadzić zamiary swoje, krwawa rzeź w Galicji w 1846 r. jest tego strasznym dowodem. Stosunki poddańcze i ciemnota ludu, oto prawdziwe klęski narodu naszego, oto przyczyny jego upadku, oto przyczyny niepowodzeń powstań naszych. Stosunki poddańcze uczyniły z ludu maszynę rolniczą, i pomimo patryjchalnego stosunku dworu z chatą, maszyna ta musiała pozostać obojętną idei narodowej. Gruba ciemnota, brak pierwszych pojęć, nie dozwalały uczuciom obowiązków rozgrzać serca ludu, poddaństwo ciężąc żelaznym łańcuchem, nie do-

zwalalo mu przejrzeć żadnych korzyści w przyłączeniu się do idei narodu. Nie mógł pragnąć praw narodu, gdy nie miał praw człowieka, nie mógł pragnąć bytu niepodległego narodu, gdy nie miał niezależnego bytu osobistego. Przed rozbiorem Polski, położenie ludu wiejskiego odsuniętego od praw przyspieszyło upadek narodu, prawdę tę przejrzał już sejm konstytucyjny, mimo to jednakże nie widzimy żadnych zmian w położeniu ludu. Szlachta, musimy powiedzieć z boleścią, przejęta konserwatyzmem swoim, z egoizmu opierała się wszelkim w tym względzie odmianom i projektom, upornie odpychała konieczną myśl uwłaszczenia włościan, nie dopuściła jej w 1831 r., i dopiero Komitet Centralny powołując naród do powstania, manifestem 22 stycznia przeciał stanowczo ten łańcuch pętający pochod narodu. Pojmujemy całkowicie niesłychane trudności jakie kwestja ta poruszała u nas, jako kwestja zasady, jako kwestja własności przywilejów, była u nas jak była w pierw w całej Europie jedną z kwestji najtrudniejszych, jaką duch czasu postawił praktyce. Lecz dla tego, iż rozwiązanie kwestji tej było nieuchronne, konieczne, nieublagane, szlachta zbłądziła zbrodniczo, odsuwając się zawsze od niej, odkładając do późniejszych czasów, do przyszłych pokoleń.

Szlachta nie mogła zdobyć się na tyle odwagi, aby kwestji tej śmiało spojrzeć w oczy, i mimo sumiennych prac Gołuchowskiego i Tomasza Potockiego, nie chciała uwierzyć, iż na niej już spoczywa obowiązek przecięcia tego węzła, wolała żyć z dnia na dzień, i zadawalnając się pięknymi dyskusjami o teorjach, odwracała z trwogą oczy od przyszłości. Przytem egoizm, brak racjonalnych wiadomości gospodarskich, przyzwyczajenia i rutyna przyczyniały się silnie do tego, iż uwłaszczenie włościan a zarazem zniesienie pańszczyzny było jakimś widmem, od którego zażegnywała się szlachta.



upornie. Pojmujemy, iż rozwiązanie kwestji włościańskiej musiało u nas w gospodarstwie narodowem wprowadzić przewrót ogromny, iż do kwestji tej należało przystępować z wielką ostrożnością i z wielką znajomością rzeczy, lecz czyż mało było czasu?... Pomijając nawet niezależność chwilową w 1831 r., czyż w czasach nawet najstraszniejszego despotyzmu Mikołaja, nie można było stopniowem oczynszowaniem zejść na drogę praktyczną, na drogę czynu?... Gdyby przynajmniej oczynszowaniem rozpoczęta była kwestja włościańska w całym kraju, jak rozpoczęta była w niektórych okolicach, kto wie, czy dziś tę najżywotniejszą kwestję rozczinaliby samowolnie praporszczyki moskiewskie.

Szlachta pod zaborem moskiewskim wielce więc zbłądziła lekceważąc rozwiązanie tej kwestji, tem ci więcej, iż widząc kwestję tę przeprowadzoną w częściach Polski pod zaborem Prus i Austrii, pojąć była powinna, iż zadość uczynienie duchowi czasu, jest rzeczą nieuchronną i konieczną. Szczególniej widok Galicji w 1846 r. powinien był być jej przykładem, iż zajęciem się gorliwie i szybkoem tą kwestją, byłaby zarazem obroniła swój własny dobrze zrozumiany interes, jak nawzajem udział ludu w Ks. Poznańskim w powstaniu 1848 r. dawał jej przykład, iż w rozwiązaniu tej kwestji leżał najwyższy interes narodowy. Jednakże szlachta pozostawiała kwestję w zawieszeniu, dopiero parta opinją na zjeździe Towarzystwa Rolniczego, wypowiedziała zasadę uwłaszczenia, było to wzniosłe, szczytne, lecz było poniewczasie, szlachta jeszcze raz wzniosła się na wysoki szczebel w narodzie, lecz za późno!... za późno, bo naród mimo szlachty zasadę tę już wypowiedział, a wir wypadków nie dał rozwinąć się tej zasadzie z należytem spokojem i oględnością. Podobnie zaniedbaną była zupełnie kwestja oświaty ludu, chociaż o oświatę tę dopominał się już Stanisław Leszczyński w swoim „Głosie Wolnym,”

jednakże nikt o oświacie nie myślał, nie myślała szlachta, bo w jej pojęciach oświata ludu była rzeczą zbyteczną zupełnie, a rządy rozbiorcze nie rozszerzały jej z politycznych względów. Prócz wiadomości pierwszych pojęć religijnych, lud u nas ani krokiem nie postąpił naprzód, nie mógł więc nabyć ani uczuć narodowych, ani pojęć o obowiązkach obywatelskich, i pozostał w zaklętym kole ciemnoty, w którym tylko przesądne wyobrażenia walczyły z zwierzęcą naturą. Takie zaniechanie przez inteligencję narodu, tej najważniejszej kwestji, nie da się niczem wytłumaczyć. I zmuszeni jesteśmy znów całą odpowiedzialność za zaniechanie to złożyć na szlachtę, bo szlachta egoizm swój broniła ciemnotą ludu; jako argument przeciwko przypuszczeniu ludu do praw obywatelskich, stawiała ciemnotę jego, a oświecać go nie chciała. Walki dopiero emigracyjne po 1831 roku zwróciły ogólną uwagę na tę kwestję, lecz na walki te zaprawione stronnictwami uprzedzeniami, niechętnie patrzyła szlachta w kraju, która jedynie w kwestji tej mogła skutecznie pracować, bo tylko na niej praca ta mogła spocząć. Lecz konserwatyzm, obojętność, wrodzone lenistwo, a jak w Galicji po 1846 r. zawieszanie, do pracy tej przystąpić szczerze nie dawały, i wyjąwszy rzadkich przykładów, oświata ludu nie zajmowała nikogo.

Z początkiem prac przedpowstańczych, naród z wyrobionego więcej zmysłu politycznego, z doświadczenia, pojąwszy ważność wpływów jakie lud wywiera na sprawy narodu, żywo i gorąco zajął się kwestją oświaty ludu. Tak w tym punkcie jak i w wielu innych, chociaż inicjatywa nie wyszła od szlachty, szlachta jednakże pchana opinią poddała się chętnie prądowi, i powstawały szkółki, mnożyły się pisma i dzieła dla ludu. Lecz ani w dniach kilku, ani w kilku latach lud się nie oświecał... praca więc na tym polu zanadto była gorączkową, gwałtowną, doraźną, aby mogła wielkie przynieść

owoce, przyfem kwestję tę brano nieraz zateoretycznie, nie wszystkie pisma i książki były pisane z dostateczną znajomością ludu, wielu pisarzy pragnąc w lud jak najspieszniej przelać polityczne teorie chwili, stawało się nie rozumiałymi. Jednakże zaprzeczyć nie można, iż chociaż nie zdziałano zbyt wiele, to ta kilkoletnia praca okazała dowodnie, jak wielkie owoce zebrać można na téj niwie, dowiodła, iż w łonie ludu polskiego jest tyle zamkniętych skarbów, tyle drogich kruszców, które za wpływem oświaty, postawią lud ten na równi lub ponad inne ludy Europy.

Stręszczamy więc: stosunki poddańcze z jednej strony, niedopuszczenie ludu nigdy do praw, odsunięcie od udziału w sprawach narodu, a ponad to wszystko brak oświaty, czyniło z ludu naszego tę masę obojętną, ciężącą bezwiednie na szali wypadków, utworzyło masę bez żadnych poczuć, nie wiedzącą o sile swój ukrytej, i poddającą bezdusznie kark pod jarzmo wrogów. Rządy najezdnicze jarzmią Polskę tylko własnym jój ludem, jest to prawda zasadnicza, w którą powinniśmy raz uwierzyć i mieć ją zawsze na pamięci.

Manifest 22 stycznia 1863 r. uwłaszczający włóścian i powołujący naród do broni, nie mógł poruszyć do czynu tych mas ludowych, które jedynie mogły przechylić szalę zwycięstwa ku stronie narodu, fakt ten jest tak ważny, iż należy zastanowić się nad nim bacznie. Poprzednio wspomnieliśmy i staraliśmy się udowodnić, iż usposobienie ludu było obojętne dla idei narodowej, jednakże nie idzie za tem, aby lud nie czuł poniżającego stanowiska swojego, a jeżeli go nie czuł ze stanowiska przyrodzonych praw, to pojmował tem mocniej, ze stanowiska interesu. Lud pańszczyznę uważał jedynie za niesprawiedliwy ciężar, za przymus, za przywilej w rękach szlachty, zatarła się w pamięci jego tradycja powstania pańszczyzny, a pozostało tylko przed oczami ciężkie czasem

uświęcone nadużycie, które nienawdził, bo nadużycie to tamowało wszelki rozwój indywidualnych interesów, paraliżowało wszelką osobistą działalność, słowem stawało na przeszkodzie pierwszym warunkom życia.

Manifest uwłaszczając lud, znosząc znenawidzone nadużycie, spełnił tylko pragnienia i dążenia ludu a zarazem przysporzył narodowi miliony obywateli. Lecz manifest ten powołując równocześnie tenże sam lud do broni, w imię obywatelskich obowiązków, w imię narodowej idei, musiał natknąć obojętność. Jakiśmy powiedzieli wyżej, do czynu popycha albo obowiązek albo interes. Lud do żadnych jeszcze obowiązków poczuć się nie mógł, bo poczucia takie nie wyrabiają się w człowieku w jednej chwili; w chwili, w której lud dostąpił praw obywatelskich, nie mógł szybko i od razu; nabrać pojęć jakie już na niem ciążył obowiązek, lud chociaż pozyskał prawo obywatelskie, pozostał jednakże ciemnym... doszedł do stanowiska społecznego, lecz do niego nie dorósł. Interes zaś do walki popychać go nie mógł, gdyż w pierwszym dniu powstania, interes jego był już całkowicie zaspokojonym, albowiem otrzymał już wszystko czego tylko mógł pragnąć, posiadał własność i nabył prawa. Czegoż więc mógł się spodziewać więcej, jakież wyższy interes mógł nim zawładnąć, kiedyż dotąd ten jeden interes absorbował go całkowicie, ten jeden tylko, co mu stawał największą przeszkodę w życiu, ten jeden co kępował działalność jego! Lud więc mając manifestem interes swój spełniony, nie mógł w imię tegoż interesu walczyć, gdyż było to już faktem dokonanym. Rząd moskiewski bezmyślnie, zapewne, ale politycznie postąpił, nie sprzeciwiając się żadnym aktem manifestowi uwłaszczenia. Gdyby Moskwa była czynnie wystąpiła przeciwko uwłaszczeniu ludu, wtedy lud bezwzględnie broniąc interesu swego, byłby jej zazartą wypowiedział wojnę.

Z tych to powodów, manifest 22 stycznia przysparzając narodowi miliony obywateli i obrońców, spłacając dług historyczny, zadość czyniąc duchowi czasu, jest ważną i wielką epoką w dziejach narodu.

Wprawdzie powstanie chwilowo nie znalazło w manifestcie pomocy czynnej, lecz manifest ten na przyszłość przysporzył niespożytą potęgę narodowi, zapewnił przyszłemu powstaniu zwycięstwo, gruchocząc przedziały między warstwami narodu, utworzył miliony obrońców ojczyzny, wpoił w masy zamiłowanie wolności i niepodległości, a nadaniem obywatelstwa ludowi, postawił na przyszłość niezwyciężony zastęp przeciw najeźdźcom i despotyzmowi. Przepatrzmy pobieżnie, jak się lud zachowuje w czasie powstania. Jakiś już wspomnieli, w kilku latach ostatnich praca około oświaty ludu zajmowała gorące umysły, chociaż krzątano się koło niej skwapliwie, jednakże praca ta była za gorączkową, rzec by można za tendencyjną. Praca która wymaga powolnego a spokojnego rozwoju, zimnej krwi a przedewszystkiem wielkiej znajomości ludu, prowadzoną była niecierpliwie drżącą ręką, kierowana ognistym duchem konspiracji, była w jednym słowie excytująca, gdy powinna być tylko rozświecająca. Jednakże nie była bezskuteczną, chociaż o wiele okazała się mniejszą niżeli wyobrażało sobie stronnictwo czynu, miała jednakże swój wpływ przeważny w powstaniu. Mimo to, w pierwszych chwilach ruchu, lud obalamuony, nieświadomy rzeczy, w wielu okolicach kraju rzuca się na powstające oddziały, wiąże powstańców i odstawia ich wrogom. Dopiero oświecony przez zacne nasze duchowieństwo, objaśniony manifestem, odstępuje wrogów, i staje pośród walki z biernym współczuciem dla jednych, z bierną nienawiścią dla drugich, ale do czynu nic go nie powołuje jeszcze... za kosę nie chwyta!... Obojętnie przypatruje się walce, téj walce, którą mógł udzia-

łem swym stanowczo rozstrzygnąć, lecz obowiązek go nie zmusza, a interes nie ciągnie. Biedny ten lud, na lat znów kilka wtlacza na siebie jarzmo, które wtedy już rozkuwały powstańcze oddziały!... snąc jeszcześmy nie dobiegli kresu naszych nieszczęść.

Powracając do przedmiotu, zauważyć trzeba, iż propagandzie przedpowstańczej między ludem, wielce sprzeciwiała się szlachta, ona która na lud najwięcej wpływać zawsze może, będąc przeciwną ruchowi, nie chciała gorących idei w lud zaszczeplać, stawiała ciągle na przeszkodzie rozporządzeniom władz narodowych, a w wielu miejscach nieopieszyszywszy z ogłoszeniem manifestu, umniejszała przez to wrażenie jakie powinien byłby wywrzeć. Sam nawet manifest nie starała się nigdy dokładnie objaśnić, i w chwilach już tak ważnych, nie tłumaczyła ludowi obowiązków jakie z praw nadanych spadły na niego. Będąc przeciwną powstaniu, nie wierząc w ruch, starała się ominąć ten trudny szkopuł, zamiast jednomyślném a gorącym przystąpieniem nadać odpowiednią wagę manifestowi i lud rozegrać, ograniczyła się na pół-środkach, które jak zawsze tak i tym razem jój samej najwięcej szkody przyniosły; wieczna chwiejność, wieczne wyszukiwanie pół-środków, brak jasnego programu, najmocniej cechują szlachtę naszą w porozbiorowych dziejach Polski!... cechy te gubią szlachtę, a przez nią gubią naród... W wielu też miejscach nie ogłoszono nawet manifestu, w wielu pobrano czynsze lub wymagano robocizny do ostatniej chwili, lud nie widząc żadnej łączności, żadnej jedności w działaniu, nie widząc karności, czyż mógł uwierzyć szczerze w nadane sobie prawa? Nie! bo lud nasz szczerze obdarzony zdrowym rozsądkiem, w obec tak dwuznacznego postępowania szlachty, brał otrzymane korzyści, za wędkę, którą przyciągnąć go chciano do walki, i dla tego po części pozostał biernym.

Z rozwojem powstania widzimy coraz większą zmianę w postępowaniu ludu, wpływ oddziałów, wpływ władz narodowych, zwrot szlachty ku ruchowi, barbarzyńskie postępowanie moskwy, oddziaływa i na lud, pojęcia jego zaczynają się rozświecać, idea obowiązków chociaż powolnie lecz władać nim zaczyna, nienawiść do wroga popycha go coraz silniej. Przypatrzmy się, pod koniec powstania oddziały po większej części składają się już z włościan, a Jenerał Bosak w Krakowskiem, musi lud garnący się do walki odsyłać dla braku uzbrojenia. Czyż postępowanie to ludu, nie powinno napęłniać nas wielką otuchą, iż chwila zbawienia naszego jest niedaleką, byle zbratać się z tym ludem, byle go oświecić!... a cud się spełni.

### III.

Tak więc rozbijając części składowe naszego narodu, znajdujemy arystokrację, wprost przeciwną jego duchowi zamkniętą w konserwatyzmie kosmopolitycznym i walczącą w imię ultramontanizmu, w imię dawnych przywilejów, przesądów, w imię jakiegoś porządku społecznego, z duchem narodu, dopominającym się na każdym kroku nowych zasad, nowych idei i manifestującego odrodzenie swoje na nowych prawach zdobytych przez ludzkność.

Widzimy szlachtę, zamkniętą w konserwatyzmie narodowym zasługującym na poszanowanie, lecz beczynnym, widzimy szlachtę pragnącą niepodległości, lecz nie zastawiającą sobie żadnego programu, aby odzyskać tę niepodległość. Widzimy ją odpychającą uparcie nowe idee, zaskorupioną w żalu po dawnych czasach, lękającą się powstania, przeciwną mu do ostatniej chwili, lecz na odgłos walki, pośpieszającą w szeregi, ponoszącą ofiary, lecz i w tych chwilach jeszcze brak jej stanowczej decyzji, uprzedzenie nie pozwala jej łączyć się z ludem, ogląda się na interwencję, i nie wydobywa sił i stanowczymi środkami nie rozstrzyga losu walki. Widzimy w końcu lud ciemny, bez miłości ojczyzny, bez poczuc obywatelskich, bez pojęć o godności narodowej, stojący, niemy, obojętny, bezduszny.



Nie dziw więc iż powstania nasze nie mogły przywrócić niepodległości kraju.

Bo nie cały naród pragnął niepodległości!...

Pragnęła niepodległości tylko warstwa narodu, która pozbyła się uprzedzeń, podeptała przesady, która zdrowo pojęła ducha czasu i śmiało spojrzała w przyszłość. Pragnęła niepodległości warstwa narodu, miłująca wolność i postęp, stawiająca za zasadę równość w obec prawa, i braterstwo wzajemne. Pragnęła niepodległości warstwa narodu oświecona, nosząca wysoko w piersi swą godność narodową, pojmująca stanowisko Polski, pojmująca jej przeznaczenie dziejowe.

Lecz warstwa ta narodu była jeszcze za małą stosunkowo, aby zwyciężyć mogła, miała za wiele przeszkód aby dojść do celu. Lecz gdyby uczucia jej podzielał naród cały, gdyby naród cały przejęty był jedną nienawiścią do wrogów, jednakowem pragnieniem niepodległości, gdyby niepodległość tę postawił sobie za jedyny cel.... Polska byłaby już dziś wolną i niepodległą. Bo woli żelaznej narodu nie się oprzeć nie może, spojrzymy w historję, jak tylko cały naród pragnie niepodległości, niepodległość tę zdobywa zawsze; Holandja, Francja, Hiszpanja, Belgja, Grecja, dają nam tego niezaprzeczone dowody. Ależ aby zdobyć tę niepodległość, należy aby jej zapragnął, aby jej pragnął naród cały, trzeba aby wszystkie jego warstwy, szły zgodnie i jednomyślnie ku zdobyciu tej niepodległości.

Nie myślimy nawet zbijać zdania, jakoby można zabić naród, bo naród to nie jednostka rzuconą przypadkiem w wir społeczeństwa, jednostka nie mająca przeznaczenia i celu, narody opatrzność stworzyła ku wyższym zadaniom, dając im odrębny charakter, odrębny język, odrębne warunki przyrody. Na tle tych danych warunków przez opatrzność, narody wytwarzały w sobie odrębne zwyczaje, odrębną cywilizację,

tworzyły odrębną historję które zarazem stanowiły wpływ wzajemny narodów na siebie i na rozwój dziejowy ludzkości i zarazem gruntowały ich konieczną exystencję w kole ludów. Przeszłość tych ludów stanowi konieczność ich bytu, jak przeszłość ta nie da się wyciąć z księgi dziejowej, tak tem mniej wyrwać z serca i sumienia narodu. Wszelkie chociażby najdziksze zapędy, rozbiją się tutaj o prostą logikę faktów, wspomnienia staną się owem źródłem niewyczerpanem, w którym duch narodu będzie czerpał życie i siły. Aby naród zabić, trzeba zaglądnąć wspomnienia przeszłości, trzeba zniszczyć historję; jakaż siła na ziemi zdoła to wykonać? Zabić narodu nie można, bo przeszłość nie jest własnością ludzką, jest własnością Boga. Siłą zewnętrzną zabić więc narodu nie można, lecz naród sam siebie zabić może, gardząc tradycją, językiem, zwyczajami, historją; zrywając z przeszłością, naród samobójstwo popełnić może. Pojęły też tę prawdę zaborcze rządy, iż naród pokonany fizycznie, naród ulegający przemocy, jest jeszcze strasznym, pokąd duch w nim pozostał zdrowym i niezmiennym, pokąd naród nie wyrzekł się praw przyrodzonych, nie wyparł przeszłości, nie zerwał z przeszłością. Rządy więc zaborcze chcąc zdobyć swoją zapewnić, utrwalić, wypowiadają zażartą i nieubłaganą walkę duchowi narodu, i walkę nieustającą od chwili w której wróg położył stopę w granice narodu, od chwili w której podeptał pierwsze i najświętsze prawo jego, prawo nadane przez opatrność, prawo niezależnego bytu, od chwili w której narzucił mu swoje zwyczaje, cywilizację prawa; od tej chwili rozpoczęła się krwawa walka, która nie może mieć końca, tylko w zagładzie narodu, albo w odzyskaniu przez niego niepodległości, pośredniej drogi tutaj nie ma, naród za wojowany, albo musi wywalczyć swą niepodległość, albo tracąc swego ducha, przelać się w jedność z ciemnizcami.

Zasadę tę nieubłaganą, pojęły dotąd tylko rządy ciemną, nie pojęły jej jeszcze, nie uwierzyły w nią ciemzone ludy. Naród uciemiony, musi pragnąć niepodległości, bo gdyby jej zaprzestał pragnąć, to w pierw duch jego musiałby zaprzeć się przeszłości a zerwać z przyszłością, musiałby uleść przemianie, zamrzeć w ciele naród, a wtedy naród zatraciłby samodzielną odrębność swoją, stałby się gromadą indywiduów, lecz przestałby być narodem. Pragnąc więc niepodległości, pragnąc jej z koniecznych warunków nieśmiertelnego ducha, toczyć musi walkę z ciemnymi i walka ta odbywa się na dwoistym polu ducha i materji.

Z jednej strony rządy ciemną przewagą siły materialnej gnębią naród, utrzymują go w więzach niewoli, przewagą swą materialnej siły, torują zwycięstwo nad duchem, którego wprost pokonać nie mogą. Siłą materialną krępują naród, gniotą pierś jego, tamują życie, i z tak osłabionym fizycznie, rozpoczynają walkę ducha, i walka ta odbywa się na polu religji, moralności, oświaty, wychowania, literatury, sztuk, przemysłu, handlu etc. Walka więc narodu z ciemną trwa bezustannie, chociaż staje się ona raz cichszą to znów głośniejszą, raz wybitniejszą to znów słabszą, jednakże prądy ścierają się bezustannie, na wszystkich polach i w każdej chwili. Co chwila naród lub ciemna zwycięża, co chwila naród zdobywa siły nowe, lub je traci, i walka ta odbywać się będzie tak długo, dopóki dwa te żywioły stać będą na przeciwko siebie. Walka ta podkopyje to naród to wroga, jest ona jak te rzeki podziemne które nórtają długo, cicho, tajemnie, ale które w końcu pochłaniają najgrubsze pokłady.

Chwilami walka ta pozornie ustaje i wtedy nad narodem staje straszne widmo zagłady, chwilami walka przycicha i naród poddaje się bezdusznie pod nacisk siły, upada w omdle-

niu, i chwile te są najniebezpieczniejsze dla narodu. Jednakże chwile takie omdlenia nie trwają długo, nieśmiertelny duch narodu, wnet praw swoich zaczyna się dopominać i walka rozpoczyna się na nowo....

Taka walka odbywała się i u nas, odbywała bezustannie i odbywać musi, naród od pierwszej chwili rozbioru do dnia odzyskania niepodległości, jest w ustawicznej walce z trzema rozbiorcami rządami, raz walka ta przechodzi na pole krwawych zapasów, to znów toczy się cicho, tajemniczo, lecz przez to nie traci nic z swjej wagi i doniosłości. Ze tak być musi, pojął to duch narodu, chociaż naród nie przyszedł jeszcze nigdy do jasnego pojęcia swego położenia.

Tak jest od chwili rozbioru Polski, jesteśmy i być musimy w ciągłej walce z trzema rozbiorcami rządami, od chwili w której stopy wrogów przeszły granicę Rptej, Polska jest w ustawicznej z niemi walce. Nie zapominajmy tej prawdy zasadniczej, nie ma dla nas ani pokoju ani zawieszenia broni, nie ma wytchnienia, ani spoczynku, bo jeżeli my broń złożymy, wróg jej niełoży, jeżeli my porzucimy walkę, to wróg jej nieporzuci i o tyle działanie jego będzie donioślejszem, o tyle będzie bliższem zwycięztwa, o ile opór słabnie z naszej strony; nie zapominajmy iż każde ustępstwo, każda przegrana z naszej strony, jest podwójnym dla wrogów zwycięztwem. Powtarzamy raz jeszcze, połączenie, pojednanie, zgoda, miejsca mieć nie może, chyba żeby naród odstąpił od idei niepodległości, chyba żeby zaprzestał być narodem. Trzy rządy rozbiorecze pozbawiając Polskę niepodległości, tylko przewagą siły brutalnej utrzymują dzierżawy jej, w sile też jedyna jest ich prawomocność i jedyne źródło władzy. Rządy te oparli się na sile, zasadę legalizmu i Bożej łaski, zdetronizowaną przez rewolucję francuską, stawiają na przeciw prawom narodów. Lecz legalizm i wiara w łaskę Bożą

i namaszczenie władzy, silnie zachwiały się w pojęciach ludów, ludy przestały być bezduszną masą, którą kierować można było przesądem namaszczenia bożego, ludy pojęły iż władza i prawo jest w nich a nie po za niemi, pojęły iż Bóg nie stworzył jednego dnia poddanych a władców dnia drugiego, lecz że stworzył wszystkich ludzi na jednych prawach, dając im jeden trud życia, dając wspólny cel wszystkim. Pojęcia te zatrzęsły tronami, i rządy tem silniej skupiły się ku obronie wiekowych przesądów, na których gruntowały swą exystencję, a rządy despotyczne których zasady te podkopywały podwaliny, najzacięciiej wystąpiły do walki; widzimy też iż Moskwa, Austrja i Prusy podały sobie ręce, zgodnie w tej wielkiej walce z ludami. Idea narodowości, której nie będziemy rozbierać, a która jest naturalną zasadą dążącą do skonsolidowania w jedną harmonję ludzkość całą, musiała jak najsilniejszy opór znaleźć w rządach, które po tyle kroć razy zasadę tę podeптаły, a ideę tę, Polska, dopominając się swęj niepodległości, upostaciła w sobie. Wprawdzie nie my pierwsi w ludzkości walczyliśmy o niepodległość, Polska nie jest jedynym narodem w świecie, który z jarzma wybić się pragnie, lecz żaden naród w podjętej pracy, w podjętej walce o wolność i niepodległość, nie miał przeciwko sobie tyle różnorodnych żywiołów, tyle przeciwności, tyle przeszkód, żaden naród nie miał tylu naraz nieprzyjaciół, ani naraz tylu interesów namiętnie skoalizowanych przeciwko sobie. A jednakże na ten objaw niezwykły, należy nam patrzeć nie okiem zwątpienia ani rozpacz, lecz w objawie tem należy widzieć wielkie dziejowe posłannictwo nasze, należy widzieć niezbędną konieczność bytu w kole ludów i mniej lub więcej odległą niepodległość.

Albowiem Polska tylko z narodów dobijających się niezależności politycznej, niezależność tę polityczną łączy nie-

rozdzielnym węzłem z postępem nowych idei, zdobytych przez ludzkość, łączy z zasadami, do których należy przyszłość. Wszelkie ludy miały w dziejach swych mniej lub więcej krwawe przejścia, lecz ludy te albo prowadziły walkę socjalną, albo walkę o niepodległość, albo dobijały się we własnym łonie nowych praw, nowych zasad, słowem wolności; albo walczyły o niezależność polityczną, mając na celu wydobyć się z więzów, nie stawiając zarazem kroku naprzód w pochodzie dziejowym ludzkości. Jedna Polska, która mimo wiekowego upadku, bezsilna, skępowana, dotrzymywała duchem swoim w pochodzie ludzkości, wymazana z karty świata, nie zaprzestała żyć duchowo, nie mogąc na szali dziejowej przeważać potęgą swą materjalną, równie silny wpływ wywierała niepokonanym swym duchem. Polska, mówię, jedna wywieszając chorągiew niepodległości politycznej, wywieszała ją zarazem w imię wolności, postępu, cywilizacji. Nie dziw więc, iż Polska miała zawsze przeciwko sobie i ma i mieć będzie tylu nieprzyjaciół, tyle skoalizowanych interesów, bo odrodzenie Polski, nie jest tylko kwestją równowagi państw, nie jest tylko kwestją zadośćuczynienia najświętszym zasadom sprawiedliwości, lecz jest zarazem i przede wszystkim kwestją wolności, postępu cywilizacji, kwestją przyszłości ludzkości. Lecz nie jest zamiarem naszym rozbierać rzeczywiste posłannictwo Polski, kwestja ta jako kwestja teorii, jest jeszcze nierozstrzygniętą i pozostawia szerokie pole przypuszczeniom, które mniej lub więcej oddalać się mogą od rzeczywistych wyroków Opatrzności. To jest jednakże niezaprzeczoną prawdą, iż kwestja polska najżywiej dotyka wszystkie ludy, iż o kwestję tę zachaczają się wszystkie interesa ludów, iż rozstrzygnięcie sprawy polskiej, sprawiedliwe, słuszne, da zwycięstwo stanowcze ludom, jak zgnębienie jój przedłuży despotyzm, daje zwycięstwo reakcji, jak to widzimy obecnie.

Tak też i ludy cywilizowane pojęły i pojmują kwestję naszą, ztąd owa sympatja, niezmienna i powszechna, jaką znajdujemy pośród liberalnych ludów, i zarazem zaciętą nienawiść w rządach despotycznych.

Lecz powróćmy do przedmiotu; rozbiorecze rządy targając się na życie narodu, przewagą siły pozbawiając go bytu politycznego, zwyciężyły fizycznie, lecz przewagą bagnatów nie mogły i nie mogą zabić ducha, któren w pełni samowiedzy, uległ wprawdzie przemocy, lecz nie wyparł się praw swoich ani przyszłości.

Zatem duch narodu stanął do walki z siłą brutalną ciemieźców. Odtąd widzimy w historii porozbiorowej naszej, nieustający szereg zapasów, na wszystkich niwach ducha...

Duch narodu świadomy siebie, świadomy przeszłości, a z wiarą w przyszłość, wypowiedział walkę zaciętą ciemieźcom; stawiając sobie za cel, odzyskanie najwyższego stopnia działalności, t. j. odzyskanie samoistnego życia politycznego, postawił tem samem za cel wydobyć się na samodzielne pole czynu, t. j. niepodległość! Aby dojść do téj niepodległości, duch narodu postawić sobie umiał program działania, program ten podsunąć mu musiał zdrowy zmysł, prosta loika. Przemoc, fizyczną siłą tylko zwalczyć można, niepodległość, odzyskać można tylko walką.

Naród pojął, iż niepodległość tę nie przywrócą mu ani rządy rozbiorecze, ani dopomną się o nią inne ludy, pojął, iż sam o egzystencji swój myśleć musi, musi ją własną krwią wywalczyć, własnymi rękami zdobyć — pojął, iż odzyskać może niepodległość tylko powstaniem. Ztąd też mimo przeszkód w warstwach narodu, mimo przeważnej siły nieprzyjaciół, mimo szans nieprzychylnych, duch narodu odnawia powstania, okazując niezłomną wiarę w program swój, z żelazną wytrwałością dowodząc nieodwołalną prawdę jego. Ztąd





#### IV.

Kiedy duch narodu, program odzyskania niepodległości wypowiada tak jasno i stanowczo, wypowiada tak niezmiennie od chwili rozbioru Polski, pytamy dla czego program ten nie stał się dotąd jeszcze własnością całego narodu, nie przejął wszystkich warstw jego. Odpowiedź na pytanie powyższe, leży już w usposobieniu warstw narodu, które staraliśmy się powyżej skreślić. Szlachta na program ten zgodzić się nie mogła, bo przeszkadzał jej ku temu konserwatyzm tradycyjny, lud zaś gdyż nie był dotąd członkiem czynnym narodu, nie był oświeconym.

Lecz po tylu nieszczęśliwych zawodach, po tylu bezowocnych trudach, po tylu krwawych ofiarach i nieskończonych klęskach, czas jest trzeźwo rozpatrzyć położenie, czas jasno przejrzeć prawdę, zaprzestać marnować siły, i częściowemi drganiem nie osłabiać siebie, czas jest powiedzieć sobie stanowczo: „być albo nie być.“

Do czego nas doprowadziła niezgoda na program działania, popatrzmy na obecny stan kraju naszego! oto są skutki pół środków chwiejności, oto następstwa nie łączności!... groby! gruzy! nędza!... zniszczenie!....

Położenie takie powinno wytrzeźwić z wszelkich mrzonek, które podsuwają pół środki, powinno sumiennych ludzi

odstręczyć od połowicznej pracy, powinno każdemu nasunąć stanowcze dylema: „być albo nie być,” ale szarpać naród, targać siły jego, niweczyć zasoby i energję, tamować rozwój jego, przerywać pracę i na pół umarły, skrwawiony, pośród gruzów i mogił porzucać, jest zbrodnią, jest straszną zbrodnią!...

Połowiczne porywy takie świadczą jak ktoś słusznie powiedział, iż naród ma za wiele siły, aby skonać; a za mało, aby odżyć; muszą w następstwach sprowadzać ruinę kraju, gdyż niewydobycie stanowcze wszelkich sił z siebie do walki, zwycięztwo oddaje w ręce wrogów. Trzeba raz stanowczo postawić kwestję tak jak się stawiać musi, t. j. „być albo nie być.”

Kwestji tej nie stawiał sobie jeszcze nigdy naród na tym rzeczywistym gruncie, po każdym powstaniu stronnice zawiści zasłaniały prawdę, namiętne uprzedzenia przeszkadzały dojrzeć prawdziwego źródła klęsk. W teorjach rozpraszano siły ducha i umysłu, a praca na przyszłość nie mogła być zdrową i korzystną, bo się kształtowała na teorjach, które nie miały w sobie żywotnej siły i stawały się tylko bolesnym experimentem na żywym ciele narodu. Być albo nie być, dziś każdy Polak takie zadać powinien sobie pytanie, zanim się weźmie do pracy, zanim ośmieli się spojrzeć w przyszłość.

Tak jest, albo „być” a wtedy wszystkie siły wyteńczyć ku temu, wszystkie poświęcenia ponieść ku urzeczywistnieniu tego celu, wszelką usilność, pracę, żywot cały położyć na ofiarę, ku spełnieniu zadania tego. Albo nie być, a wtedy zaprzeć się przeszłości, pozbyć się nadziei w przyszłości, zerwać z tradycją, wyrwać z piersi wszystkie wzniosłe uczucia i patrzeć z obojętnością na wszystko, co było drogiem i świętem dotąd.

Tak jest, „nie być,” a wtedy Polacy pod zaborem moskiewskim zidentyfikować się powinni z duchem Moskwy, po-

winni błogosławić zbrodniczą Katarzynę mordującą Polskę, zapomnieć rzeź Pragi, zapomnieć rządy Nowosilcowa w Wilnie, błogosławić despotyzm Mikołaja, uwielbiać Paszkiewicza i jemu podobnych, powinni wyrwać z pamięci mordy ostatniego powstania, nie patrzeć na gruzy Siemiatycz, Wąchocka, Miechowa i t. d., ubóstwiać Murawjewa, Anienkowa i tylu innych. Powinni kamień potępienia rzucić na Konarskiego, Łukaszińskiego, na podchorążych, na emigrację za granicą, na młodzież wileńską, gnijącą w kopalniach Uralu, powinni zaprzeć się szaleńców rzucających się z nagą piersią na bagnety w ostatnim powstaniu, pogardą oplwać twarze tysiąca męczenników zawieszonych na szubienicy, zapomnieniem i obojętnością podeptać nieporosłe mogiły rycerzy i wyprzeć się na wieki wygnańców Sybiru... A wtedy przeszedłszy na prawosławie, przelawszy w siebie zaborczy despotyzm Moskwy, bez sromu, nosząc piętno niewoli na czole, rozpocząć nową erę życia! wydać walkę zażartą ideom wolności i tak zmokwiczonym, pozyskać dobrobyt, rozwój sił materialnych, zaszczyty i spokój wewnętrzny.

Polacy pod zaborem austriackim, nawzajem powinni błogosławić wspomnienie Marji Teresy, potępiając tylko jój łzy czule, zapomnieć klęski zadane przez bankructwo Austrii, powinni uwielbiać machjawelistyczne rządy Meternicha, zapomnieć krwawą rzeź 1846 r., bombardowanie Krakowa i Lwowa, a w poczet bohaterów licząc Szełę, Braindla i tylu innych, rzucić kamień potępienia na Wiśniewskiego, Kapuścińskiego, na tylu męczenników gnijących w kazamatach Josefsztadu, Munkacza, Szpilbergu; powinni wyprzeć się braci poległych w walce ostatniego powstania i tysiąca nowych męczenników gnębionych po lochach fortec. Powinni stanąwszy przy tronie Habsburgów, bronić nietykalności Austrii, zaprzeć prawa niepodległego bytu Węgrom, Włochom i Czechom, powinni odstąpić

mrzonek autonomistycznych, które podsuwają na myśl wielką ideę narodowości, a ironję obecnego konstytucjonalizmu biorąc za zbyteczny rozkwit liberalnych pojęć, z obojętnością na język ojczysty, na wspomnienia przeszłości, w zgodzie z biurokratycznym despotyzmem, podnosząc byt materialny zatracić w łonie swoim źródło wszelkich zaburzeń.

Tak samo postąpić powinni i Polacy pod zaborem Pruskim, powinni zagładzić w pamięci, wszystkie klęski rany i zbrodnie popełnione przez rząd pruski od Fryderyka, i wspólnie z panem Arnimem, Braunszweigiem, pracować dla jak najszybszego wynarodowienia Poznańskiego i Prus, w imię cywilizacji niemieckiej.

Tego systemu Polacy chwycić się powinni, chcąc wyrzucić z łona swego źródło klęsk nieustających, tak postąpić powinni chcąc raz na zawsze odtrącić od siebie ten kielich wiecznie odnawiający się łzami i krwią, tak postąpić powinni chcąc odsunąć od siebie ten miecz Damoklesa, wiszący, powtarzającemi się perjodycznie powstaniem, powstaniami rujnującemi do gruntu oświatę, literaturę, byt materialny, przemysł, rolnictwo, handel, zawichrzającemi stosunki społeczne, sprowadzającemi ciemnotę, nędzę, rozpacz... tak postąpić powinni, ale czy tak postąpić mogą?

Pisząc wyrazy powyższe, przechodząc pamięcią tyło klęsk zadanych nam przez wrogów, pierś rozdymała się nienawiścią! nie, ktokolwiek ma krew polską w żyłach musi program taki z pogardą i oburzeniem odtrącić; nie, dla nas nie jest możebnym, połączenie ani z Moskwą, ani z Austrią, ani z Prusami, naród nasz uściskiem zgody połączyć się nie może z wrogami, po nad dymiące miasta, krew niezastyglą, i jęki wygnańców i więźniów.

Nie, myśl ta jest niemożebną, bo gdybyśmy nawet, gdyby pokolenie nawet nasze, pod wpływem fatalnej rozpa-

ezy, pod wpływem ogólnego odrętwienia, zwątpienia straszego, gdybyśmy powiadam zgodzili się nad rogram pojednania takiego, to przyjdzie pokolenie po nas młode, pokolenie nowe, pokolenie to z pogardą odtrąci nas, duch w niej Polski dawniej odżyje, idea wolności ogarnie serca te młode, nienawiść ku wrogom zakipi namiętnie, i pokolenie to zapragnie niepodległości, zapragnie jej całą duszą, i rzuci się napowrót do walki, jak się rzuciła szkoła podchorążych w nocy 29 listopada, jak się rzuciła młodzież polska w nocy 22 Stycznia.

A że pokolenie takie przyjdzie, któż wątpi?! Pokolenie takie utworzą wspomnienia wielkiej przeszłości naszej, tradycje grodów naszych, pieśni śpiewane w dzieciństwie powietrze pełne krwi i duchów męczeńskich, wspomnienia walk ostatnich i nieśmiertelnej chwały narodu, utworzy młodości przynależny zapał i przynależna energia. A gdyby wszystkie te przyczyny nie wystarczyły, to je utworzy opatrność, która wlała w pierś ludzką zamilowanie wolności i postępu, która kazała iść ludziom ku coraz wyższym zadaniom, przez szczyble, trudy i poświęcenia, a nadając narodom odrębność, połączyła je wzajemną działalnością ku spełnieniu najwyższych zadań ludzkości.

Pokolenie takie przyjdzie pomimo nas, gdyż narody nie cofają się lecz postępują naprzód; w ludziach uczucia nie nikczemnieją, lecz rozwijają się coraz wyżej, to co było świętością nam, będzie i świętością dla następców naszych, jeżeliśmy walczyli za wolność i oni za nią walczyć będą, jeżeliśmy pragnęli niepodległości, tém więcej niepodległości téj będą pragnąć oni. Jest to nieublagane następstwo konieczności, jest to przymiotem wszystkich prawd wyższych i świętych, iż ani krew, ani męczeństwo nie odstraszaają od nich lecz przeciwnie ciągną, porywają ku nim, aż dopóki prawdy

te nie zdobędą exystencji, dopóki w życie nie wejdą. Przyjdzie pokolenie po nas, przyjdzie równie nienawistne wrogom, równie chciwe wolności, i rozpocznie na nowo walkę! walka więc jest tylko kwestją czasu.... Zatem nie możebnym jest program połączenia, a gdy zaparcie się narodu swój przeszłości i wszystkich pragnień na przyszłość jest również nie-możebnym, gdy w sercach ludzi zamiłowania wolności wyrwać nie można, a w sercu narodu nie można zagładzić pragnienia niepodległości, zatem walka jest nieuchronną, a powstanie koniecznem! Zatem pozostaje nam tylko „być“, wyteżyć ku urzeczywistnieniu tego zadania wszelką działalność, zwrócić ku zadaniu temu siły wszelkie, niepodległość narodu postawić za cel wszelkich prac, a za środek ku odzyskaniu niepodległości, powstanie. Należy, aby raz cały naród zgodził się na cel i środek, i ażeby wytrwale i jednomyślnie działał. Bez téj jednomyślności, bez téj zgody na program czekają naród w przyszłości znów połowiczne porywy i szereg klęsk nieukończonych...

---

## V.

Miłość ojczyzny jest jednym z najświętszych uczuć jakie Bóg wlał w serce człowieka, miłość ta jak każde wzniosłe uczucie nie da się analizować, nie da się zimnym rozbiierać skalpelem, rodzi się ona w piersi w dzieciństwie, nabiera coraz więcej mocy i rządzi, kieruje, rzecz można, losami człowieka. Miłość ta stosownie do stopnia wykształcenia, staje się wyższą lub niższą, w człowieku mało oświeconym jest tylko przywiązaniem do małego zakątka rodzinnego, do wioski, do okolicy, a razem szczeblując z oświatą, dochodzi do tego, iż ogarnia plemię całe, obejmuje cały naród. Rzecz więc jest jasna, iż przywiązanie silne do kraju wyradza zarazem silne pragnienie pomysłnej jego doli, miłość wyradza równocześnie poświęcenie w człowieku.

U nas pragnienie to, pragnienie szczęśliwej pomysłności narodu skupiać się musi najglówniej i jedynie, około idei niepodległości, gdyż niepodległość jest ową bramą, przez którą kraj wejść dopiero może na drogę prawdziwego rozwoju i rzeczywistej pomysłności. Chociaż tam gdzie uczucia stoją na pierwszym planie, tam gdzie uczucia władają tak silnie w sercach wszystkich, rażącym jest mówić o stronach materialnych, zapatrywać się na rzecz ze stanowiska interesu, jednakże pragnąc przedmiot gruntownie rozebrać i roz-

świecić, na chwilę chcemy przypomnieć o uczuciach, i zapatrzyć się na kwestję niepodległości, ze stanowiska czysto utylitarnego.

Po wyżej wspomnieliśmy po kilkakroć razy, iż naród zawojowany od chwili, w której niepodległość swoją utracił, jest w ciągłej ustawicznej walce z ciemnościami. I walka jest nieublaganą, bo jeżeliby jój naród toczyć nie chciał, to ją wróg podejmuje na każdym kroku, na każdej niwie. Albowiem najezdca nie może być nigdy pewnym swój zdobyczy sumienie jego przygniecione zbrodnią podsuwa mu bezustannie widma trwogi, nasuwa niebezpieczeństwa, każe żelazną logiką następstw szarpać się ustawicznie w zaklętym kole prześladowania i gwałtów, zbrodnie dopominają się zbrodni, gwałt gwałtów wymaga. Po pierwszym zbrodniczym czynie, najstraszniejszym jaki na ziemi tej spełnić można, po zabójstwie narodu, wróg nie może zejść na drogę sprawiedliwości i prawa, bo gdyby na nie zejść pragnął musiałby najprzód spełnić najwyższą sprawiedliwość, to jest przywrócić życie narodowi, dopełnić najświętszego prawa, to jest przywrócić niepodległość jego. Zatem niespełniając tych dwóch zasadniczych warunków, następne postępowanie jego, nie może być ani sprawiedliwym ani prawnym, jest tylko ciągiem dalszym gwałtów i prześladowania. Zadaniem jego głównym, jedynym jest, nie podbitego narodu szczęście, tylko utrzymanie swój zdobyczy, gdyby pragnął szczęścia narodu, spełniłby najgorętsze życzenie jego, przywróciłby mu byt niezależny i niepodległy.

Dąży więc jedynie ku utrwaleniu zdobyczy; postępowanie jego, cała usilność, baczność cała wyteża się tylko ku temu jedynie celowi, obojętną mu jest dola kraju, obojętną jego pomysłność, obce mu są łzy, klęski, obce wszelkie pragnienia narodu, on zawsze i przedewszystkiem utrwała tylko



władzę swoją. Od dążenia tego odstąpić nie może, gdyż wytechnienie na drodze tej jest dla niego niemożliwem, każda chwila spoczynku, podkopuje podwaliny władzy jego, a on zabezpieczyć usiłuje tylko exystencję swoją; bezpieczeństwo osobiste znajduje tylko w zgnieceniu podbitego narodu, w ubezwładnieniu wszelkich sił jego, gdyż władza która się opiera na gwałcie i na sile, musi wprawdzie najpierw naród ubezwładnić, zanim zdoła go według własnej woli kierować. Zadaniem więc zdobywcy jest najprzód osłabić podbity naród, następnie znikczemnić ducha jego, a w końcu wynarodowić. Walczy więc z narodem, jakśmy rzekli, na polu duchowem i materialnem.

Człowiek każdy z natury swojej pragnie dojść do coraz lepszego bytu materialnego, a przez pozyskanie coraz większych zasobów materialnych do zdobycia większej osobistej niezależności i wyższego wykształcenia duchowego. Jest to przyrodzone prawo natury, szczeblowanie to ku coraz lepszej pomysłowości materialnej widzimy objawiające się we wszelkich wiekach ludzkości i we wszelkich plemionach. Pragnienie to jest jednym z najsilniejszych bodźców w życiu człowieka, na niem spoczywa cały świat działalności ludzkiej, na niem spoczywa postęp, oświata, cywilizacja. Odejmiemy ludziom pragnienie pomnożenia dobrobytu materialnego, a świat spocznie w beczynie. Ludzie więc dążą tak pojedynczo jako indywidua, jako też zbiorowo jako plemiona lub narody, dążą i dążyć będą, ku pomnożeniu dobrobytu. Dążenie to wspólne wszystkim napotyka najprzód przeszkody w egoizmie i w sile kilku, następnie przeszkody te przemieniają się w zaciętą walkę, i przybierają najrozmaitsze kształty i formy.

Rząd najeźdźczy spełniając gwałt zaboru, spełnia go tylko dla ważnych pobudek materialnych, dla znakomitych

korzyści, bo gdyby interesa osobiste nie przynaglały go do spełnienia zbrodni, ani by ją miał zamiar spełnić, ani by ją spełnił. Interesa te są jak najrozmaitsze, podstawą zaś ich główną, iż krew i praca podbitego narodu idą na korzyść najezdcy; iż najezdca wyzyskuje naród podbity dla osobistych celów. Zadaniem rządu powinno być ściśle wypełnianie praw, opieka własności, wymiar sprawiedliwości, rozszerzanie oświaty, wspieranie sztuk, rolnictwa, handlu, przemysłu, jedném słowem podnoszenie moralne i materjalne narodu, podnoszenie dobrobytu ogółu a z tąd i jednostek. Takie jest zadanie rządów dobrych, takie jest zadanie rządów narodowych, lecz nie taki cel zakładają sobie rządy najezdnicze, gdyż celem ich jest osłabić naród, znikczemnić, wynarodowić. Działanie ich jest wprost przeciwnie, i rządy te stają do walki tak z dążeniem ogólném podbitego narodu, jako też i z dążeniami indywidualów pragnących pomnożenia dobrobytu. Miasto opieki własności, miasto wymiaru sprawiedliwości, zadaniem rządów tych jest zagwarantowanie własnego bytu, opieka własnych korzyści, zamiast rozszerzenia oświaty—spodlenie, zamiast podnoszenia sztuk, rolnictwa, przemysłu, handlu,—zubożenie i osłabienie materjalne narodu.

Zdania powyższe nie tą tylko czezą teorią, poparte są one jak najsilnie j praktyką, popatrzmy tylko na dzieje porobiorowe naszego narodu, czyż Moskwa, Austrja i Prusy, od lat 90ciu postępują inaczej w Polsce? Przejrzyjmy tylko tę walkę zaciętą, jaką one prowadzą na wszelkich niwach.

Spojrzyjmy na tę walkę prowadzoną na polu religji, która jeżeli jaskrawszą i wybitniejszą jest pod zaborem moskiewskim, niżli pod innemi, nie idzie zatem aby jój w Austrji i Prusach nie było. Religja jako podstawowa treść ducha ludzkiego, religja wywierająca najsilniejszy wpływ na

rozwój życia narodu, musiała zwrócić na siebie baczną uwagę zaborecznych rządów, tém bardziej, iż wiedziały one iż w narodzie tak głęboko religijnym jak jest Polska, którego cały rozwój dziejowy, cywilizacja, kształtowały się na religji, uczucia religijne zidentyfikowały się jak najsilniej z uczuciami narodowemi. Moskwa, która posiada odrębną religję państwa, a używa jęj jako najsilniejszej sprężyny despotyzmu, zamierzyła dla celów czysto politycznych schyzmę narzucić Polsce, ponieważ nie może religii swęj rozszerzyć drogą przekonania, na polu ducha, przerzuca walkę na pole materji; przymus i siła, knut i Sybir, oto są nowe apostoły tęg religji despotyzmu; moskwa walkę religijną przeprowadza orężem, grabieżą, przekupstwem, popiera bagnetem. Moskwa, która niszczyć tylko umie a na gruzach stawia jeno ślepe posłuszeństwo despotyzmowi, i ciemnotę niewoli, nie może przenieść w człowieku żadnej niezawisłości, i ukazem pragnie wedrzeć się i zapanować, nawet nad sumieniem człowieka, nad tą najświętszą, najwyższą, najmoralniejszą własnością jego. Jakich środków używa do dopięcia celu, ile popelnia gwałtów zbrodni, to w części tylko wiadome światu, czasem odsłoni je jaka cudem ocalona Makryna a część ich większa przepada pokryta grubą zasłoną tajemnicy jaką tylko despotyzm umie wytwarzać. Moskwa udoskonaliła tradycję Dieoklecjana mongolskim brutalizmem.

W ostatnich czasach zdarła Moskwa nawet już i maskę obłudną, którą dotąd maniła świat chrześcijański. Targnięciem się na kościoły, porywaniem na Sybir Biskupów i księży, mordowaniem, więzieniem zakonników i księży świeckich, nieszanowaniem władz duchownych; zniesieniem klasztorów, grabieżą majątków duchownych, przymusowém gwałtowném barbarzyńskim nawracaniem na schyzmę na Litwie, Moskwa dowiodła, jak walka ta jest dla nięj ważną, jak ją

prowadzi zażarcie, i ze zwycięstwem stanowczem na polu religji pragnie domordować ducha narodu.

Inaczej walka ta toczy się w Austrii i Prusach. Rząd a raczej dwór rakuski ultrakatolicki, nie walczy na polu dogmatów, ani wiary, lecz za to korzystając z wpływu jakie duchowieństwo wywiera na naród, tak wyższe jako téż i niższe godności kościelne stara się obsadzać swojemi kreaturami; prześladują polskim narodowym duchem przejętych księży, a na świeczniku podnosi takich Pukalskich, Gałeckich... i tylu innych. Rząd Austriacki umie zręcznie używać religji do celów politycznych, jak tego mieliśmy krwawy dowód w 46 r. Walka więc tutaj nie toczy się około pryncypiów wiary, lecz tem jest niebezpieczniejszą, iż o nie się opiera. Duchowieństwo uczuć polskich, narodowych, mając systematycznie przez rząd stawiane przeszkody, mając zagrozoną przyszłość, musi mimo woli i chęci ulegać wpływom płynącym z góry. Co więcej duchowieństwo nasze wiejskie, w bezpośrednim zostające stosunku z ludem, mogłoby na lud ten zbawienny i silny wpływ wywierać, lecz paralizowane bywa bezustannie przez przychylnych rządowi biskupów. Podobne jest postępowanie i Prus protestanckich, chociaż za zasługę przyznać należy, zacnemu duchowieństwu naszemu, iż w Galicji i w ks. Poznańskim odstępców jest nie wielu, możnaby ich na palcach policzyć; duchowieństwo nasze pojmuje ważność stanowiska swojego i wie zarazem co zagraża kościołowi, gdy staje w przeciwieństwie z uczuciami narodu. Pogarda jaką naród okrył odstępców, chociaż odstępcy ci zajmują najwyższe dostojenstwa kościoła, szacunek jaki otacza księży narodowym duchem przejętych, świadczą iż naród toczącą się walkę sprowadza zawsze na grunt rzeczywisty, i że łączy nierozdzielny węzeł obowiązki kapłańskie z obowiązkiem narodowym. W przeglądzie tym idźmy dalej; przypatrzmy

się czy własność jest u nas zabezpieczoną? nie, własności u nas niema, rządy najezdnicze są u nas największymi propagatorami komunizmu, dla celów politycznych deptają ją bezwstydnie, tę pierwszą podstawę społeczeństw. Jeżeli Moskwa jak na każdym kroku, tak i tu działa najjaskrawiej i najgwałtowniej, Austrja i Prusy, nie pozostają za nią daleko. Jeżeli Moskwa bezustannemi konfiskatami majątków prywatnych, marnotrawieniem własności narodowych, kontrybucjami, nie uznaje granic żadnych, to Austrja i Prusy, na drogach więcej legalnych, cichszemi środkami, postępują wytrwale za jęj śladem.

Czyż u nas może być mowa o sprawiedliwości, sędzimy iż zbytceźnym jest rozbierać ten przedmiot, sprawiedliwości u nas nie ma i być nie może, bo sprawiedliwość opierać się tylko może na prawie a nie na gwałcie. Niechaj się nikt pozorami nie łudzi, my Polacy jesteśmy w Moskwie, w Austrji i Prusach, wyjęci z pod prawa.

Czyż w końcu zadaniem rządów rozbiorczych jest u nas podniesienie oświaty, sztuk, rolnictwa, handlu, przemysłu? popatrzmy tylko na stan kraju naszego, a znajdziemy odpowiedź. Oświaty u nas niema, bo niema oświaty narodowej jest tylko przeprowadzony na wielką skalę system ogłupienia i zdemoralizowania narodu. Na całym obszarze Polski jest tylko jeden uniwersytet zasługujący na nazwę tę, a i w nim zaledwie połowa przedmiotów wykładaną jest po polsku; wyjąwszy uniwersytetu krakowskiego, wszystkie inne w Kijowie, Warszawie, Lwowie etc. albo nie posiadają wszystkich wydziałów, albo nie są polskie, a wszystkie nie stoją na wysokości nauki i potrzeb czasu. Cóż dopiero mówić o akademiach technicznych, cóż dopiero o niższych szkołach, w których dążności rządów zabiorczych, manifestują się jeszcze silniej, a szkoły ludowe?! O tak my Polacy, którzyśmy da-

wniej stali na świeczniku oświaty, naród któremu nie brak wielkich zdolności, dziś rozpacz bierze patrzeć, gdzie nas zepchnęły najezdnicze rządy. Gdzie u nas ludzie specjaliści? gdzie dzieła naukowe, na jakim stopniu ogólny stopień oświaty? o tak, rządy rozbiorecze, zabijają nas powoli a systematycznie ciemnotą. Jakaż nas przyszłość czeka? strach pomyśleć.

A rolnictwo, a sztuki, a handel, a przemysł? Uprzedzenie jest w nas żeśmy narodem tylko rolniczym, przypuśćmy nawet ten nonsens ekonomiczny, i spojrzymy na jakim stopniu jest u nas rolnictwo? Na całej przestrzeni kraju, na tak ogromną ludność zajmującą się rolnictwem, ileż szkół rolniczych? spojrzymy dalej, jaka uprawa roli u nas, jaka hodowla bydła, jaki stan lasów? czyż wszystko nie jest w największym zaniedbaniu, w kolebce; ile ciężarów znosi u nas rolnik z niesprawiedliwego rozkładu podatków, ile zawikłań nierozstrzygniętych między dworem i gromadą przeszkadza rozwojowi gospodarstwa? Brak u nas komunikacji, drogi jak najgorsze, rzeki niespławne, żadnych banków a jak w prowincjach zabranych w których rząd moskiewski zabronił założenia towarzystwa kredytowego, brak kredytu, trudność sprzedaży, a ztąd nędza, i toż ma być stan ludu rolniczego! i maż to być dowodem, iż u nas najezdnicze rządy wspierają rolnictwo?

A przemysł? czyż jest u nas przemysł? nie, bo gorzelnie, browary i cukrownie jedynie liczne u nas, nie stanowią jeszcze przemysłu. Przemysł powinien ogarnąć wszystkie gałęzie potrzeb ludzkich, u nas nie ogarnia żadnych, wszystkie produkta nasze wychodzą surowe za granicę, i tam przerobione powracają napowrót kilkakroć droższe. Gdybyśmy już opuścili przemysł zbyt kowny, jako niestosowny dla nas, pozostaje nam do zaspokojenia tyle jeszcze niezbędnych potrzeb własnymi fabrykami, wełna, lny, konopie, skóry, tłuszcze,

zboże i t. d., dla czegoż nie miałyby być przerabiane na ziemi naszej; tak jest, mogłyby być przerabiane, lecz sprzeciwiają się temu rządy rozbiorcze, których celem jest zubożenie nas jak największe, a zarazem z bogacanie fabryk własnych. Dla tego też fabrykom w kraju naszym, rządy stawiają takie nieprzelamane trudności, a protekcją okrywają własne; dla tego w Galicji, w Poznańskim fabryka utrzymać się nie może, bo nie wytrzyma konkurencji z fabrykami w Wiedniu, Berlinie, a rządy tym środkiem podwójną odnoszą korzyść: polityczną i finansową. Dla tego rządy stawiają tyle przeszkód spółkom i wszelkim towarzystwom akcyjnym, dla tego rządy nie pozwalają utworzyć się żadnym bankom, dla tego w końcu nie ułatwiają i nie ulepszają komunikacji, a brak komunikacji tamuje handel.

Niechaj nam ze zdań powyższych nikt nie robi zarzutu, jakobyśmy zanadto dawali przeważny nacisk wpływowi rządu na rozwój narodu; niechaj nas nikt nie posądza, jakobyśmy przez to samo chcieli z rządu utworzyć rodzaj mentora kierującego narodem, i nadającego impuls wszelkiej jego pracy tak na polu duchowém jako i materjalném. Nie, nie tylko nie jesteśmy zdania tego, lecz zdanie nasze jest wprost przeciwnie. Pod tym względem jesteśmy przekonania, iż działanie rządu powinno być niesłychanie ograniczone, lecz pod jednym względem powinno być bezwarunkowe, to jest w pozostawieniu narodowi jaknajobszerniejszej wolności; wolność ta będzie silniejszym bodźcem niż wszelka przemoc i zachęta rządu, wolność ta podsunie narodowi drogi i środki do pracy; wolność ta tysiące nieznanych zasobów odkryje narodowi, a rozwiązując ręce jednostkom, zarazem uczyni je odpowiedzialnemi za wszystkie następstwa. Gdzie wolności tej nie ma, tam cały ciężar odpowiedzialności spada na rząd, tam rząd całą odpowiedzialność za nieszczęścia kraju przyjmuje

na siebie. Jeżeli wpływ rządu jest już szkodliwy, skoro ograniczeniem wolności pozbawia po części naród samodzielności, cóż dopiero u nas, gdzie rządy zaborcze przygniatają naród całą siłą organizacji cywilnej i przemocy wojskowej, działających wspólnie ku zupełnej zagładzie narodu.

Widzimy więc z tego krótkiego poglądu, iż gdyby uczucia narodowe każdemu Polakowi nie nakazywały pragnąć niepodległości narodu, nakazuje mu jak najsilniej starać się o to dobrze zrozumiany interes. Gdyż rządy najezdnicze stają na przeszkodzie rozwojowi materialnemu narodu, stają na przeszkodzie wzniosłym dążeniom człowieka, przeszkadzają pozyskaniu i pomnożeniu dobrobytu.

Co więc, z tego dążenia rządów zaborczych, zagraża nam jeszcze klęska straszna, klęska nieznaną w żadnych innych krajach, a klęska która już nas nawet pożera obecnie, to jest proletarjat inteligencji; tak jest, jest u nas proletarjat ludzi oświeconych. Jeżeli pomimo przeszkód i pomimo trudności, zdoła u nas człowiek wykształcić się, zdoła w jakimkolwiek zawodzie lub fachu nabyć odpowiednich wiadomości, to wykształcenie to nie uchroni go od nędzy i przybywa więc jednostka do proletarjatu inteligencji, bo w jakimże zawodzie można znaleźć u nas odpowiednie utrzymanie i dorobić się dobrobytu?

Rządy najezdnicze nie mogą ufać narodowi, wszelkie zatem urzędy u nas obsadzone bywają obcymi przybyszami. Moskwa Moskalami obsadza urzędy w swoim zaborze; Austrija mając w państwie swoim nieprzeliczone plemie biurokracji, zapycha w Galicji wszystkie stanowiska amalgamatem złożonym z Czecha, Wiedeńczyka, Morawiaka i t. p. Prusom kontyngensu dostarczają brzegi Sprei, Elby i Renu.

Jeżeli więc Polak wykształcony chciałby się poświęcić służbie publicznej, jeżeliby pragnął dobić się stanowiska od-



powiedniego zdolnościom swoim i stać się użytecznym krajowi, zarabiając na kawałek chleba, to wtedy staje przed nim dylema: albo dla pozyskania dobrobytu, dla interesu, wyprzeć się rodziny, tradycji, narodu,—albo też zachowując te uczucia święte, zerwać z przyszłością osobistą. Dylema te stawiają się tak w służbie cywilnej jako i wojskowej, a chociaż nie stawiają ich arbitralnie zaborcze rządy, stawiają codziennie stosunki, codzienne okoliczności, praktyka życia. Tak jest, indywiduum takie albo musi się przejąć systematem rządów i walczyć z narodem, albo też pozostając przy narodzie, być przez rządy odepchniętym, zapomnianym, i zmarnowawszy czas i zdolności, pozostać w nędzy. Pozostaje mu albo się nagiąć do systematu rządu i wspólnie z nim prześladować naród własny, albo też chcąc zachować nieskazitelne uczucia i niezawisły charakter, pozostać zawsze na podrzędném stanowisku. Walenrodym jeszcze nie udał się nikomu, gdyby kto wstępując na tę drogę ślizką, pragnął zachować w duszy świętą iskrę miłości narodowej, to codzienne stosunki tak go znikczemnią, tak upodlą, iż pod błotem tém zaginie ta iskra święta i rutyna go zużyje, walenrodym odstąpi, i stanie się stokroć gorszym, stokroć zażartszym nieprzyjacielem narodu własnego, aniżeli wróg najzaciętszy. Dodajmy do tego, iż człowiek taki pragnąc przełamać nieufność wrodzoną rządóm tak ku narodowi, jakoteż i ku jednostkom, musi na drodze prześladowania zejść dalej niż obowiązek tego wymaga, aby być czystym w oczach wroga, musi mieć krew i łzy narodu na sobie, w przeciwnym razie zamknięta dla niego przyszłość. Jeżeli doliczymy do tego zawiść, jaka wyradza się w sercu w skutek odbieranej co dnia od narodu pogardy za odstępstwo, jeżeli dodamy wyrzuty sumienia które zagłuszyć trzeba, to nie dziw, iż Polak odstępca jest najstraszniejszym i najnieubłagańszym ciemiężcą. Rozważywszy powyższe stosunki,

nie dziw iż tak nie wielu Polaków poświęca się służbie publicznej, i staje po stronie wrogów; dowodzi to wielkiej żywotności narodu, iż odstępców na palcach policzyć można, dowodzi to wysokiego wyrobienia godności narodowej w jednostkach, które przenoszą nędzę nad upodlenie, ubóstwo nad odstępstwo. Służba więc publiczna jest po większej części zamkniętą dla ludzi wykształconych.

Zakłady i fabryki prywatne, jako téż i handel, nie są w stanie również dać odpowiedniego utrzymania, najprzód, iż zakładów tych i fabryk jest nie wiele, a te co są, albo są na bardzo niskim stopniu rozwoju, albo protegowane przez rządy, więc są w rękach obcych. Nawet koleje żelazne jak w Galicji i Poznańskiem, dzięki kosmopolitycznym dyrekcjom, usuwają systematycznie Polaków od zarobku. O handlu nie ma mowy, bo gdzie przemysłu nie ma, handel jest tak ograniczonym, iż skupia się w rękę kilku tylko ludzi. Czyż nauka, literatura i sztuki, przy tak wielkiem ubóstwie kraju mogą uchronić od nędzy?... nie zaiste, dla tego ze smutkiem patrzeć musimy na nędzę jednych a na szukanie chleba po za granicami kraju przez drugich. Pozostaje więc tylko medycyna, prawnictwo, które z natury swojej podają ograniczonej tylko liczbie ludzi utrzymanie, i w końcu rolnictwo. Tak jest koło rolnictwa, u nas skupia się niewidziana w innych krajach massa inteligencji. Lecz u nas rolnictwo, z powodu przeszkód stawianych przez rządy, nie może się wznieść ani rozwijać; u nas rolnictwo, z jednej strony z pozostałych z dawna przesądów, jest niesprawiedliwie otoczone jakimś przywilejem godności i szacunku, a z drugiej strony, jest miejscem przytułku, jest placem wyczekiwania dla wszystkich, którzy w pierśiach zachowali niezłomną wiarę w przyszłość i świętą wiarę w prawa narodu. Nie ma u nas jak w innych krajach podziału pracy. U nas każdy garnie się do ziemi, u nas każdy

rodzi się rolnikiem, ojciec niechcąc synów swych wynarodowić, nie umieszcza ich w służbie rządowej, a nie wiedząc co z nimi począć, gdyż tak u nas mało zawodów odpowiednich wykształceniu i wychowaniu, pomieszcza ich na téj biednej ziemi. Sądził by kto, iż na tém gospodarstwo zyskuje, broń Boże, gdyż na gospodarza trzeba się urodzić, do zawodu tego trzeba mieć talent specjalny jak do każdego innego, tylko u nas jest jeszcze to uprzedzenie, iż gospodarstwo jest zabawką a nie twarde m rzemiosłem wymagającym wielu wiadomości i odpowiedniego usposobienia; ztąd też w kraju naszym ten nieskończony szereg złych gospodarzy i jeszcze gorszych gospodarstw. I tak, człowiek który w niezależnym kraju mógł by być może znakomitym ekonomistą, mężem stanu, administratorem, finansistą, prawodawcą, sędzią, generałem, Bóg wie czem, który mógłby i zasłużyć się krajowi i pozyskać świetny dobrobyt, z powodu, iż kraj w niewoli, musi stać się jak najgorszym gospodarzem, i w niedostatku i kłopotach zatruć życie i zmarnować zdolności. Nie mówimy tutaj tylko o genjuszach, lecz i o ludziach najmienniejszych nawet zdolności.

Kiedy robieramy już przedmiot ten ze stanowiska czysto materialnego, rozpatrzmy zarazem, jaką straszną coroczną klęską dla kraju naszego jest podatek, jak straszny haracz kraj nasz corocznie składa wrogom, jakie to niezmierne sumy wyzyskane z krwi, łez i potu naszego, marnują rządy rozbiorecze? Podatek jest wprawdzie nieuchronną koniecznością społeczeństwa i jest użytecznym, bo tylko dobrowolnie ponoszonymi ofiarami, indywidua zapewniają sobie bezpieczeństwo i porządek na wewnątrz, a na zewnątrz utrwalają poszanowanie i wpływ, jako podatek nie ma i nie może mieć innego celu. Lecz podatek, aby był użytecznym, musi ściśle spełniać powyższe zadanie i być wynikiem dobrowolnego zobowiązania

Być albo nie być. Część I.

5

się narodu; podatek nakładany arbitralnie na naród, jest najwyższą niesprawiedliwością — jest rabunkiem. U nas pomimo nawet próbek konstytucyjnych pod zaborem pruskim i austriackim, podatek dotąd nie opiera się na dobrej woli narodu, a zatem nie jest sprawiedliwym; powtóre, podatek u nas ma przeznaczenie wprost przeciwne od tego jakie mieć winien. Płacimy podatek, dajemy środki wrogom aby nas gnębili, płacimy potem pracy naszej za ucisk, niesprawiedliwość, za zagładę. Co więc, rządy rozbiornicze mając na celu zubożenie narodu, stopa więc podatku nie jest odpowiednią ani rozwojowi, ani bogactwu kraju, ani jego stosunkom ekonomicznym, a rozkład niesprawiedliwy; rządy pragną kraj wyniszczyć, a pieniądze wyciśnięte z kraju, idą po części na jego gnębienie, po części przeznaczone na cele obce a czasem zupełnie wstrętne narodowi, a po części wzbogacają satelitów i kamaryllę dworów. Naród więc z opłacanego podatku nie tylko nie odnosi żadnej korzyści, lecz przeciwnie same tylko straty; przytém zważywszy, iż Polacy z powodów które wyluszczyliśmy powyżej, nie mogą brać udziału w służbie publicznej, zatem nawet i tym środkiem nawet najmniejsza część podatku nie wraca do kraju, a potem pracy naszej, krwawą ofiarą naszą tuczą się ludzie przybyli z czterech stron świata.

Doliczając do powyższych wszystkich wywodów ciągle prześladowania, jakie wywierają rządy rozbiornicze tamowaniem wolności osobistej, doliczając ten szereg praw niezgodnych z duchem i potrzebami narodu, ten system administracyjny ciężący żelazną ręką, sądownictwo niechętnie narodowi a podległe duchowi rządu, przekonamy się, iż pragnienie niepodległości, jeżeli jest obowiązkiem najpierwszym każdego Polaka, jeżeli jest szlachetnym i wzniosłym uczuciem, jest zarazem nakazywane przez dobrze zrozumiany interes; utylitaryzm nakazuje nam pragnąć niepodległości całą siłą.

## VI.

Lecz nie dość pragnąć niepodległości, niedość nosić się w sercu z nienawiścią do wroga, i z platoniczną miłością ku wolności; uczucia te są zacne, szczytne, lecz jeżeli nie są poparte czynem, małą mają doniosłość. Niedość jednostkom pragnąć tej niepodległości, niedość, aby jednostki poświęcały się za ideę, należy aby niepodległości zapragnął naród cały; należy aby naród cały poczuł obowiązek moralny w odbudowaniu kraju, i aby jasno przejrzał korzyści jakie ztąd odniesie. Należy, aby naród cały wziął się gorąco, szczerze, przezornie, wytrwale, do pracy odbudowania niepodległości.

Dotąd prace nasze na tém polu nie były ani zasadnicze, ani wytrwale, dla tego też nie przynosiły żadnych owoców. Kraj po każdym wstrząśnieniu upadał w zwątpienie i rozpacz, porzucał pracę i apatja ogarniała wszystkich; ludzie którzy ruch wywołali, zda się, jakoby spotrzebowali całą energję życia w dniach czynu; zda się jakoby zwątpili w siebie i sprawę, i usuwali się od działania, a zamiast z dobytym doświadczeniem iść śmiało do celu, w stronniczych kłótniach marnowali zdolności. I lata przechodziły bezowocnie, aż dopiero nowe młode pokolenie musiało na nieprzygotowanej niwie, tworzyć sobie środki do działania. Tak jest, zwątpienie kraj ogarnęło, tak jakby nieudaniem się ruchu, sprawa

traciła cokolwiek z swój świętości i ważności; pod nożem klęsk opadały wszystkim ręce, tak jakby wytrwałość nie była pierwszym warunkiem zwycięstwa. Następne dopiero pokolenie zaniedbaną niwę karczować musiało, musiało wyrabiać środki, z gorączkową niecierpliwością a bez doświadczenia, środki więc te nie mogły być ani dokładnie obmyślane, ani należyście potężne. Chwile paliły wtedy, wezbrane uczucia nie dały się hamować, niedoświadczenie tysiące popelniło błędów, zimny rozum jednych, z gorączkowym uczuciem drugich zgodzić się nie mógł; uczucie kierowało nieraz tam gdzie należało pierwszeństwo zostawić rozumowi, zapal opanowywał rozwagę, młodzieńcza wiara przezorność, chciano w chwilach odbudować to, na co powinny się były lata składać. O tak, w pracach naszych nie brak zapалу lecz brak wytrwałości; rzucamy się bez namysłu w ogień dla kraju, lecz jak Scevola nie będziemy trzymać ręki w płomieniach, duch nasz jest jak ów meteor co zapłonie i zgaśnie! brak nam tej wytrwałości; strumienia co wyżłobuje najtwardsze granity. W chwilach kiedy duch czynu rozbudza się u nas, zapalamy się jak wiązka słomy, bucha z nas ogień i ciepło, iskry aż ku niebiosom lecą, nie ma wtedy przeszkód dla nas, nie ma niepodobieństw, lecz płomień gaśnie i za chwilę... popiół. Nie brak nam energii w czynie, lecz energia ta jak nasza wytrwałość jest chwilowa, przechodnia, rzucamy się do czynu, chwytamy silnie nici i sprężyny działania, lecz wnet nam ręce opadają, to co nam było możebnem przed chwilą, to co przed chwilą energia nasza obiecywała skruszyć, porzucamy, zakładając ręce. Nie brak nam poświęcenia, nawet poświęceniem naszym zdumiewamy dzisiejszy świat kupiecki; lecz poświęcenie nasze jest jak zapal i energia, poświęceniem w chwili jednej, lecz wnet zwątpienie porywa nas a egoizm zobojętnia. Nie umiemy poświęceń naszych rozłożyć na dnie i lata, nie umiemy z nich

złożyć różańca codziennego, pragniemy zawsze wielkiej epopei czynów. Dla tego też po każdym ruchu u nas tém silniejsza następowała reakcja; tracimy i marnujemy na bezowocnych żalach chwile najdroższe, zakładamy ręce w fatalném zwątpieniu i w bezdusznój rozpacz rozpraszamy siły nasze. Przerzucamy się z kierunku idealnego w materialny, a w pierwszym i drugim nie chwytny nigdy praktycznie celu, ztąd też w idealnym kierunku brak nam trzeźwego sądu, a w materialnym wytrwałości. W końcu zwątpienie ogarnia nas zawsze, i potrzeba szeregu lat dopięro, aby życie w nas rozbudziło się na nowo; wtedy gorączka znów nas opanowuje, chcielibyśmy w najkrótszym czasie odzyskać czas stracony, wtedy za wiele przedsiębierzemy na siebie, rozpraszamy siły na tysiącnych niwach, a nie doprowadzamy do skutku. Nie dziwno więc, iż wszystkie dotychczasowe powstania nasze nie były rozpoczęte ani z należytą jednomyślnością, ani z dostatecznymi środkami, ani w odpowiednią chwilę.

Jednomyślności nie było i być nie mogło, gdyż jakeśmy to widzieli, szlachta nie mogła się nigdy zgodzić na program powstania a lud był obojętnym; przytem i w kierownictwie prac przedpowstańczych brak był wielki doświadczenia i prze-zorności, uczucia grały za silnie. Warstwy społeczne chociaż do jednego dążyły celu, zrozumieć się nie mogły, rozwagę jednych brano za obojętność, zapał drugich za szaleństwo, jednomyślność więc była niemożliwą. W skutek tego i środki przygotowywane dla powstania musiały być bardzo ograniczone, gdyż były ono raczej sztucznym wytworem aniżeli wynikiem nie-spożytych zapasów narodu; przytem kierownicy w cel zapatrzeni, niedość bacznie zaopatrywali środki, ztąd też w powstaniu ostatniem ten brak ludzi znających służbę wojskową, ten brak dowódców, ztąd brak broni, amunicji i wszelkich zapasów wojennych. Pierwsze więc chwile zwykle rozstrzy-

gające o całym przedsięwzięciu, chwile w których na nieprzygotowanego wroga cios może spaść tém silniejszy iż nieprzygotowany, stały się dla nas samych najpierwszą porażką, gdyż odjęły serce i nadzieję w własne siły wielkiej części kraju. Gdyby powstanie w pierwszych swych chwilach mogło być rozporządzać środkami, któremi rozporządzało następnie, szanse zwycięstwa byłyby się nieskończenie przechyliły ku naszej stronie.

O niestosowności chwili mówić nie będziemy, gdyż przedmiot ten dotyka dziedziny polityki zagranicznej, której nie mamy zamiaru rozbierać w tej części pracy naszej, dodamy tylko, iż niestosowność chwili wybuchu była nieuchronnym następstwem gorączkowości działania; zapal, energia, nienawiść, grały zbyt silnie, aby się okiełznać dały. Dnia powstania nie oznaczał zimny rozum, lecz krew gorąca w nerwowym tym stanie w jakim się naród znajdował, trudno było uczucia pohamować i okuć w więzy długo nurtującą nienawiść. Przytem doliczyć do tego należy tyle jeszcze postronnych okoliczności, zawsze jednak prawdą jest, iż przygotowanie środków wymaga więcej czasu, niż dać go może gwałtowne działanie konspiracji.

Dowiedliśmy powyżej, iż brak jedności powstał z niezgody na program. Chociaż powstania dopominał się niezwyciężony duch narodu, dopominała się logika faktów, chociaż powstanie było nieubłaganem następstwem rozbudzonego życia w narodzie, chociaż było, jest i będzie jedynym środkiem odzyskania niepodległości, na powstanie jednakże silne stronnictwo zgodzić się nie chciało. Przejrzyjmy pokrótce powody, dla których szlachta wstrętną była powstaniu. Przechodzimy wprost do szlachty, gdyż o arystokracji nie mamy zamiaru wspominać już więcej, nie należy ona do narodu, zatopiona w kosmopolityzmie, przyjęła za godło: „gdzie dobrze



tam ojczyzna," zatraciwszy uczucie godności, zasługuje od nas na pogardę, i nie myślimy nawet wzywać jej do pracy, gdyż zajęta obroną swych interesów, gotowa nawet po trupie narodu sięgnąć po zwycięztwo.

Szlachta nie chciała powstania, najprzód z dawnych uprzedzeń i w skutek stanowiska swojego konserwatywnego, następnie z obawy klęsk jakie sprowadza powstanie. Co do uprzedzeń tych szczegółowo rozbierać nie będziemy, są one bowiem dzisiaj rozbite faktami; postęp i duch czasu postawił pewniki których opór i przesąd nie osłabią ani pokonają. Co się zaś tyczy klęsk wynikających z powstania, powiemy, iż sprowadzają klęski nieszczęścia na kraj tylko powstanie nieudane; powstania zwycięzkie, chociażby kosztem nieskończonej liczby ofiar i poświęceń bezgranic, sprowadzają pomyślność, są zbawieniem dla kraju, sprowadzają dobrobyt i życie w narodzie. Powstania nieudane są najstraszniejszą klęską jaką opatrzność dotknąć może naród na ziemi, bo nieudane powstanie odejmuje energję, paraliżuje działalność narodu, przytłumia wiarę w siły własne, odstręcza umysły słabsze, zniechęca do pracy, a co najwięcej chwilowo wrogom daje przewagę, powstanie nieudane zawichrza stosunki socjalne, niweczy rolnictwo, przemysł, handel, jakiego były, tamuje rozwój literatury i sztuk, w jedném słowie powstanie nieudane sprowadza takie następstwa, jakie widzimy w Polsce obecnie. Powstanie zwycięzkie chociażby zniszczyło kraj do gruntu, chociażby spotrzebowało niesłychaną masę indywidualów, pochłonęło niezmierne kapitały, zużyło poświęcenia bezgranic, jest jednakże największém dobrodziejstwem dla narodu, bo niepodległość i wolność zagoją wnet wszystkie rany pod wpływem promieni wolności, w lat kilka ślady klęsk zaginą, dobrobyt się podniesie, sztuki, literatura, rolnictwo, przemysł i handel zakwitną, naród odrodzony znajdzie niewyczerpane siły w sobie

samym, tysiące wynajdzie dotąd nieznanych zasobów, ciepło życia krążyć zacznie, a naród po klęskach tych wyjdzie dopiero silny i zdrowy. Przypomnijmy tylko ile ofiar spotrzebowała rewolucja francuzka, broniąc się przeciw koalicji całego świata; przypomnijmy te tysiączne armje które wystawiła, te niezmierne kapitały które spotrzebowała, przypomnijmy te wytężenia nadludzkie, a przecież wkrótce potem widzimy Francję i widzimy ją do dzisiaj dnia na świeczniku ludzkości. Przypomnijmy sobie krwawą walkę o niepodległość Holandji i Belgji, a dziś czyż Holandja i Belgja nie są najszczęśliwszemi narodami na świecie. Uprzedzenie więc jakie towarzyszy idei powstania, u nas ustąpić powinno zupełnie, przyznajemy iż powstanie jest niezmierną dla narodu klęską, iż jest gwałtowném i straszmem przejściem, lecz w położeniu w jakim my się znajdujemy, kiedy wyboru nie ma, kiedy powstanie jest jedyną deską ratunku i jest kwestją czasu, nie tylko nie należy odpychać idei powstania, ale śmiało patrząc jój w oczy, uwierzyć, iż powstania nieudane są tylko nieszczęściem. Lecz aby powstanie było zwyciężkie, musi mieć wszystkie szanse za sobą, a przedewszystkiém musi powstania zapragnąć naród cały, bo tylko powszechna wola narodu, może zwycięztwo sprowadzić.

Co się tyczy konserwatywnego stanowiska, szlachta pojmowała go zawsze fałszywie, przyznajemy, iż szlachta zasłużyła się wielce narodowi, przechowując w łonie swoim nieskazitelne uczucia narodowe i tradycje. Lecz konserwatyzm jój na tém tylko ograniczyć się powinien, bo ten jedynie był tylko dla niej możebnym i użytecznym narodowi. W kraju mającym byt niepodległy, może być i powinna partja konserwatywna, gdyż jest ona regulatorem zdrowego i prawdziwego postępu, lecz pytamy się jakie podstawy może mieć u nas stronnictwo konserwatywne? co obce despotycznej

władzy wrogów w kraju? Stronnictwo konserwatywne narodowe w krajach niepodległych, oparłszy się na istniejącym stanie rzeczy, może hamowaniem gwałtownych prądów wielkie krajowi oddać usługi!... Lecz czyż u nas partja konserwatywna bez zaparcia się jedynej podstawy swój, to jest bez zrzeczenia się praw nieprzedawnionych narodu do niepodległości, czyż może uznać istniejący stan rzeczy, czyż może uznać władzę rządów rozbioreczych — nie zaiste, bo gdyby tylko przyjęła stanowisko podobne, przestała by być polską. Lecz szlachta nasza nie umiała różnicy tej ocenić, nie pojmowała, iż nie mogąc ze stanowiska konserwatywnego swojego uznać rządów rozbioreczych, przez to samo była rewolucyjną, nie pojmowała, iż każdy Polak jest i musi być konserwatorem uczuć narodu, konserwatorem praw jego świętych, lecz każdy Polak zarazem jest i musi być rewolucjonistą w obec i w oczach istniejących rządów zaborczych a zatém bezprawnych. Nieprzejęcie się głębokie tą różnicą tak jasną i stanowczą, przetrzącało szlachtę zawsze w fałszywy i szkodliwy krajowi kierunek, tu jest źródło wiecznej opozycji szlachty przeciw powstaniu. Szlachta biorąc jeden konserwatyzm za drugi, opierała się całą siłą gwałtownym działaniom, ogólnym wstrząśnieniom, odpychała powstanie, marząc o jakiejś pracy powolnej, o rozwoju stopniowym, słowem o tak zwanój pracy organicznój, zapominając, iż pierwszą podstawą pracy takiój jest uznanie istniejącego stanu rzeczy, jest uznanie rządów rozbioreczych. Nie przeczymy, iż czyn dokonany ma swoją wagę, iż przemoc siłą zmusza nas do posłuszeństwa, i że z przemocą tą rachować nam się należy, lecz dla tego samego pierwszym zadaniem konserwatyizmu narodowego, pierwszym najgłówniejszym obowiązkiem jego jest przemoc tę usunąć, zrzucić jarzmo niewoli z narodu, zatem pierwszym zadaniem konserwatyizmu narodowego jest powstanie. Tak też powstanie poj-

muje duch narodu, i dla tego bezustannie je odnawia mimo przeszkód i oporu, mimo tak silnej opozycji w warstwach narodu. Szlachta przytém na konserwatyzmie swoim wychodziła zawsze jak najgorzej, najprzód konserwatyzm ten modyfikowany uczuciem patrijotyzmu, nie mógł być nigdy do tyła silnym, iżby był zdolnym okiełznać ducha narodu, i powstania wybuchały mimo przeszkód i opozycji szlachty, i opozycja ta przedpowstańcza utrudniała stanowisko szlachty w czasie ruchu, a po nieudaném powstaniu, na szlachtę spadał największy ciężar klęsk i nieszczęść, ją największe spotykały straty materjalne. Tak było i w ostatniém powstaniu, gdyby była szlachta nie odpychała upornie przez lat kilka idei powstania, gdyby się była szczerze przyłączyła do ruchu, gdyby była rozwagą i przezornością swoją wpłynęła na kierunek jego i przygotowała mu obficie środki materjalne, kto wie, czy dzisiaj Moskale rządiliby jeszcze w Polsce. A tak fałszywie pojęty konserwatyzm zabraniał jój wspierać i przygotowywać powstanie, powstanie wybuchło i szlachta podwójnie ponosiła ofiary, część jój pospieszyła do obozów, część zapełniła lochy więzienne. W obozach ginęła bezbronna, mordowana po wsiach, wróg palił i rabował bezkarnie jój dwory, kontrybucjami wysysał ostatni grosz, po więzieniach pastwił się nad nią, wieszał lub wywoził na Sybir, a dziś jeszcze pochwyciwszy kwestję włościańską, stara się naturalnie zniszczyć ją całkowicie. Gdyby była szlachta oddała na cele powstania przed wybuchem tylko te pieniądze, które Moskwa gwałtem jój wydarła, może dzisiaj bylibyśmy niezależném już państwem, a jeżeli nie, przynajmniej to pewna, iż w czasie powstania nie byłaby nas Moskwa tak gnębiła bezkarnie, ani następnie nie byłyby nas dotknęło tyle klęsk, które przechodzimy obecnie.

Jakieśmy to już powiedzieli, szlachta pod naciskiem partji arystokratycznej, ciągnącój ją w objęcia Moskwy, a pomiędzy

stronnictwem czynu, stawiającem za program powstanie, wybrała drogę pośrednią, to jest wywiesiła chorągiew pracy organicznej, której znaczenie i doniosłość mało kto w kraju pojmował.

Zadaniem pracy organicznej miało być rozszerzenie oświaty i podnoszenie materialne kraju, celem zaś miało być odzyskanie niepodległości jego przez powstanie w jakimś nieoznaczonym czasie. Zadanie więc pracy organicznej jest ważne i zacne, i któżby nie pragnął, aby naród cały szedł w tym kierunku? lecz środkowi temu nie przyznawajmy zbyt wielkiej doniosłości, dla tego rozpatrzmy o ile praca podobna jest u nas możebną w zwykłych czasach, a tém mniej czy była możebną w chwilach tak wielkiego rozbudzenia ducha w narodzie. Praca organiczna najprzód musi się opierać na stałych i niewzruszonych podstawach, aby mogła przynieść spodziewane owoce, następnie praca taka, aby mogła spełnić zadanie, wymaga pewnego szeregu lat.

Wspomnieliśmy, iż przedewszystkiem, aby mózdz rozpocząć działanie pracą organiczną, trzeba uznać istniejący stan rzeczy, to jest należy przyjąć i uznać czyn dokonany a dopiero rozpocząć pracę. Jeżeli więc praca organiczna ma być narodową, to jest jeżeli ma mieć na celu przywrócenie powolną drogą, drogą rozwoju sił materialnych i duchowych, niepodległość narodowi, nie może uznać żadną miarą rządów rozbiorezych, nie może na ich istnieniu w kraju gruntować żadnych fundamentów, gdyż nie może opierać się na tém co zwalić pragnie; praca organiczna zatem nigdy w tym duchu rozwinać się nie może, gdyż ma zaród śniereci w sobie, a tém bardziej nie może być nigdy programem politycznym narodu, gdyż sama w sobie jest niekonsekwentną.

Co więcćj, praca organiczna z natury swojej musi być jawną, głośną, otwartą dla wszystkich, dla tego musi albo

pozbyć się dążeń politycznych, albo je utaić, gdyż czujne, niedowierzające oczyszczone zabobnych, śledząc baczenie każdy objaw życia w kraju, skoro tylko dojrzą objawy polityczne, tendencję narodową, to sprzeciwią się pracy takiej, postawią jej nieprzelamane zapory, praca więc aby mogła egzystować, musi dokupywać się życia bezbarwnością, musi nie mieć żadnej tendencji, być tylko czysto materialną, albo musi stać się tajemną, przejść w konspirację. Jak tylko traci cechy polityczne, praca organiczna schodzi bezzwłocznie z wysokiego stanowiska na jakie podnosiła ją szlachta, i staje się tylko pomocniczym środkiem, lecz nigdy nie może być jedynym programem działania dla całego kraju, a cechy polityczne stracić musi w obec czujności rządów. Jaki los czeka pracę organiczną mającą jeno w teorii cele wyższe, przykład mamy w Towarzystwie Rolniczym warszawskim, w którego łonie powstała idea ta, i chociaż w czyn nie przeszła, rząd jednakże moskiewski bezzwłocznie Towarzystwo rozwiązał, podobnie stało się i z Towarzystwem lwowskim. Sprowadziwszy tak pracę organiczną na jej grunt rzeczywisty, widzimy, iż nie może ona w łonie swoim nosić bezpośrednio politycznego celu, iż jest tylko pomocniczym środkiem do odzyskania niepodległości, zatem nie może absorbować całkowicie ducha narodu, i czeka ją w przyszłości nieuchronnie zagłada, bo duch narodu nie da się spowić i ukolysać frazeologią słów pięknych, nie da się uspić materializmem, duch narodu świadom celu, aby dojść do niego, zacznie nowych dróg wyszukiwać, nowych kierunków, wywoła powstanie i zdruzgotuje jedynym bojowym hasłem całą pracę organiczną... Tak było i tak będzie, nie łudźmy się więc i nie nadawajmy zbyt wielkiej wagi pracy organicznej, aby nas w przyszłości nie spotkało straszne rozezarowanie.

Przypuśćmy nawet tę okoliczność, iż rządy rozbiorcze pozwalają nam w całej pełni rozwinąć działanie w kierunku pracy organicznej, przypuśćmy nawet, iż stanęliśmy na bardzo wysokim punkcie rozwoju materialnego, czyż przez to bylibyśmy już niepodlegli? nie; czy bylibyśmy skłonniejsi do powstania? wątpić należy, bo pieniędzmi można wiele rzeczy nabyć na ziemi, lecz pieniędzmi nie można nabyć ani cnoty, ani poświęcenia, dwóch niezbędnych warunków dla narodu, który pragnie odzyskać niepodległość. Kto wie, czy wtedy nie działalibyśmy daleko silniej przeciwko idei powstania, będąc zamożni i rozwinięci przemysłowo, niż powstajemy obecnie będąc słabi i ubodzy? Zresztą jest to przymiotem natury ludzkiej, iż dostatek, pomysłność materialna, zniewieszcza naród, czyni go obojętniejszym na wielkie uczucia, a egoizm który się równocześnie wyradza, znikczemnia go; bogactwo materialne, wielki przemysł, każą odsuwać od kraju wszelkie wstrząśnienia gwałtowne, wpajają najsilniej konserwatyzm chwili i odbierają energję do wszelkiego działania. Co więcej, gdyby praca organiczna zatracala w sobie całkowicie dążność narodową, gdyby miała na celu wyłącznie osobisty interes, w takim razie powinniśmy nawet być przeciwni pracy takiej, powinniśmy ją potępiać i wykorzeniać u nas, bo byśmy tylko samowiednie pomnażali w kraju balast ciężący zawsze ku władzy najeźdców, bo tworzylibyśmy ludzi bogatych, zmaterjalizowanych, którzyby ze stanowiska swego przerzucali się na szalę antynarodową, stawaliby po stronie wrogów, bo pod ich opieką zyskali swój dobrobyt. Ludzie tacy pomnożyliby u nas wielki obóz ludzi miłujących przedewszystkiem spokój i nie pragnących nic więcej tylko używania dostatków, ludzie więc tacy krępowałiby ducha narodu, nie pozwoliliby mu rozwinąć się w całej pełni, a odmawianiem pomocy i współdziałania, przyczyniliby się do tego,

iz przyszły nieuchronny ruch nasz byłby równie nieszczęśliwym, równie połowicznym, jak były wszystkie ruchy dotychczasowe. Przytem jeżeli podnoszenie dobrobytu ma na celu tylko interes osobisty, to interes nie wybiera w środkach dla otrzymania największych korzyści, odtrąca uczucia narodowe, depce wszelkie wzniosłe idee, i chociażby przez upodlenie, przez tysięczne upokorzenia, interes przejdzie potulnie dobijając się jedynie zysków, nie przysporzy on nawet zarobku i utrzymania ludziom narodowym i odtrąci obojętnie ludzi z gorącym sercem; przeciwnie, utworzy czy to przy fabryce, czy przy jakimkolwiek przemyśle, kolonję antinarodową, jak tego mamy dość liczne przykłady u nas. Cóż więc z tego krajowi, iż kosztem narodu zbogaca się jedno indywiduum więcej, jeżeli bogactwa jego zebrane na łzami i krwią zroszonej niwie, nie tylko nie obróca się na jego korzyść, lecz staną naprzeciw zadaniu do którego dąży?

Jesteśmy przekonani, iż zdania powyższe znajdą wielu przeciwników, lecz my przemawiamy do ludzi dobrej woli, wzywamy ich, aby się zastanowili głębiej nad kwestją tą, i niechaj im sumienie odpowie czy nie tak będzie, tem bardziej iż u nas w kraju majątek wielki daje wpływ przeważny, a bogactwo otacza jeszcze tak bałwochwalczy urok.

Jeżeli praca organiczna w obec idei niepodległości zajmuje pomocnicze stanowisko w czasach zwykłych, była ona tylko czechem słowem w obec rozbudzonego ducha w narodzie przed ostatniem powstaniem, dla tego powtarzaliśmy po kilkakroć, iż szlachta stawiając sobie za program polityczny pracę organiczną, nie pojmowała jęj znaczenia zupełnie, dla tego z programem tym walczył duch narodu, dopominający się powstania, dla tego praca ta nie przyniosła żadnych korzyści i rozwinąć się nie mogła. Szlachta wyświecając program ten, odsłaniała swój złe pojęty konserwatyzm i miała ducha narodu



przeciwno sobie, odsłoniła brak zmysłu politycznego, i dla tego naród rad jęj nie słuchał. Szlachta mówiąc o pracy organicznej, rozwijając dopiero tę chorągiew, przy której obowiązkiem jęj było stać zawsze, odsłaniała tylko narodowi długoletnią bezduszną i bezczynność swoją, bo nie czas było przygotowywać środki, wtedy kiedy naród o walce już myślał!

Niechajże krwawe doświadczenie, przez jakie przechodzimy, będzie nam chociaż nauką, przejmijmy się do głębi tą prawdą, iż obowiązek i dobrze zrozumiany interes nakazuje każdemu Polakowi starać się jak najusilniej o niepodległość kraju, iż jedynym celem życia, jedynym zadaniem każdego Polaka, powinno być przywrócenie niepodległości krajowi. Przejmijmy się również tą prawdą, iż praca organiczna jest tylko środkiem pomocniczym, lecz nigdy programem politycznym, który wytworzyć może tylko organizacja, o której mówić będziemy w następnej części pracy naszej.

## VII.

Zakończając część pierwszą pracy naszej, część zajmującą się głównie przeglądem stosunków wewnętrznych, streszczamy się w kilku słowach. Powstania nasze nie były dotąd zwyciężkie dla tego, iż nie cały naród pragnął niepodległości, i że w żadnym z dotychczasowych powstań nie wy dobył z siebie wszystkich sił do walki. Przed żadnym dotąd powstaniem naszym, naród cały nie zgodził się nigdy na program działania, a w skutek tego nie było jednomyślności i nie było należyte przysposobionych środków do zdobycia niepodległości, dotąd naród cały nie zmienił się jeszcze nigdy w jeden wielki obóz powstańczy. Częściowemi więc porywami, zamiast zwyciężać wroga, osłabialiśmy tylko sami siebie, połowicznymi środkami zamiast podnosić sprawę, gubiliśmy ją tylko, obawiając się powstania, nie byliśmy go w stanie zażegnać, a nie wspierając go z całą siłą, pozbawialiśmy się zwycięstwa i sprządzali nieskończony szereg nieszczęść.

Jedności nie było w działaniach naszych, gdyż pracę narodową nie uważano nigdy za zakon, w którym sumienie narodu twarde nakłada obowiązki, dotąd do wolności i do niepodległości chcieliśmy zawsze dojść samowolą; łamaniu w szeregi, karbom organizacji nie chcieliśmy się nigdy poddać!... nie pojmowaliśmy nigdy siły olbrzymiej w spójni i je-

dności; rozbici na jednostki, szarpaliśmy się pojedynczo z silnie zorganizowanymi wrogami, i upadaliśmy w tej walce, bo spójni organizacyjnej w nas nie było!

Dzisiaj wytrzewiliśmy się wprawdzie już z wielu z tych uprzedzeń; prace konspiracyjne przedpowstańcze, organizacja rządu narodowego, nauczyły nas posłuszeństwa i karności; przejrzelśmy korzyści z łączności a siłę w jedności. Opinia narodu w tym duchu wielce rozwinęła się u nas, opinia ta dzisiaj, przy takim rozbiciu, pośród tylu nieszczęść, dodaje nam wytrwałości i utrzymuje w nas nadzieję, utrzymuje w narodzie godność i nie dozwala się płaszczyć pośród krwi ciepłej i dymiących się zgliszczów; o kółku nিকেzemnych odstępców, które schlebia wrogom i zabawą urąga ogólnemu nieszczęściu, wspominać nawet nie będziemy, gdyż kółko to, jest ową szumowiną, którą na hańbę ludzkości każdy naród posiada.

Należy nam jeszcze zapisać jeden ważny objaw i bardzo pocieszający, oto objaw trzeźwego i racjonalnego kierunku, jaki przebijając się zaczyna we wszystkich pracach i pismach naszych. Dotąd wielcy wieszcz nasi przykuli naród nasz na krzyż męki, i takim otoczyli urokiem poezji, iż niepodobna było prawie zejść narodowi z tego krzyża Golgoty, w kraj zimnych poglądów, trzeźwych pojęć i praktycznych celów; tak nam pięknie i dobrze było pośród tych poetycznych kaddideł, iż nie chciało nam się rozkrzyżowanych rąk w męczeństwie złożyć do użytecznej pracy. Chociaż wieszcz ci podnosząc ducha narodu, zapewnili mu zwycięstwo zbrojąc go w niespożyty zasób poświęcenia i nadziei, jednakże zaszkodzili wielce odrywając od praktycznego kierunku; wpływ ich był tak silny, słowa natchnione oddziaływały tak mocno na imaginację i serce, iż przenosiły w kraj idealny, w świat oderwany, zasłaniając świat rzeczywisty. Nie mamy zamiaru

zupelnie ujmować wielkich zasług wieszczom naszym, lecz jesteśmy tego zdania, iż z pracy narodowej zrobili zanadto wielkie bohaterstwo poetyczne, pragnienie niepodległości niepotrzebnie otoczyli wieńcem laurowym, zrobili z idei tej jakąś abstrakcję poetyczną, gdy tak nie jest, gdy idea ta ma swą przeważną stronę realną, materjalną, rzeczywistą, o której zapominać nigdy nie należy. Obecnie ten kierunek praktyczny, realny, zaczyna się coraz wyraźniej odsłaniać, chociaż idea nie traci przytém nic z swęj wzniosłości i wielkości, staje się tylko realizmem czynu. W ogóle dziś pragnienie niepodległości jeżeli wypływa z źródła wzniosłych uczuć, pojęto jest zarazem i ze strony korzyści, ze strony materjalnej, przez co otwiera pole do działania dla większego koła ludzi, którzy pojmą interes, chociaż nie są w stanie podnieść się nigdy do wysokości idei.

W pracy niniejszej z umysłu nie dotykaliśmy ani polityki zagranicznej, ani stosunku Polski do innych narodów i do rewolucji gotującej się w łonie wszystkich ludów. Dla tego iż kwestje te są ważne, zamierzamy je rozebrać w następnej pracy.

Dzisiaj jednakże zakończając, zwracamy uwagę rodaków na ten stan chaosu i zamętu jaki widzimy w Europie, na tę walkę cichą i utajoną, jaką dwa pryncypja wolności i despotyzmu staczają zażarcie ze sobą. Walka ta podkopuje rządy despotyczne, nurtuje przesady średniowieczne i przyspiesza chwile straszego kataklizmu, w której cicha walka przemieni się w pożar powszechny, w której krew potokiem popłynie, i po walce takiej, ponad światem zroszonym krwią i łzami, zejdzie dopiero prawdziwe słońce wolności i zapanuje prawdziwe braterstwo ludów.

Kiedy chwila ta nadejdzie, nieświadomo!... lecz to pewna, iż nie jest ona odległą! sytuacja zanadto wytężona, aby pół-

środki zażegnawać ją jeszcze mogły długo. Może my damy znów hasło do czynu, może wypadki nas wyprzedzą, dla tego trzeba nam jak najprędzej wziąć się do pracy w kraju!... stanąć przy idei niepodległości w wielki zorganizowany obóz. Do pracy tej należy nam wziąć się z wytrwałością, z wiarą, z poświęceniem, z przecznością, aby nas chwila czynu, nie zastała nieprzygotowanych.

Do pracy więc, a wytrwale, a zgodnie, a Bóg pobłogosławi.

Szwajcaria, 2 lutego 1865 r.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

I  
II  
III  
IV  
V  
VI  
VII  
VIII  
IX  
X  
XI  
XII

30, -

Wstęp . . . . . 3  
Rozdział I . . . . . 6  
" II . . . . . 28  
" III . . . . . 38  
" IV . . . . . 47  
" V . . . . . 63  
" VI . . . . . 67  
" VII . . . . . 80

### SPIS ROZDZIAŁÓW.

|                      | Str. |
|----------------------|------|
| Wstęp . . . . .      | 3    |
| Rozdział I . . . . . | 6    |
| " II . . . . .       | 28   |
| " III . . . . .      | 38   |
| " IV . . . . .       | 47   |
| " V . . . . .        | 63   |
| " VI . . . . .       | 67   |
| " VII . . . . .      | 80   |





Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**P.87135[1]**



19087135001000

Cena egzemplarza Frank 1 $\frac{1}{2}$